Rocznik I. Kraków, 1 października 1898. Nr. 19.

RUCH SPOŁECZNY

DWUTYGODNIK POLITYCZNY i NAUKOWY.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

CZY TO ZWYCIĘSTWO?

Kto u nas czytał artykuły dziennikarskie w ostatnich latach, nie może zaprzeczyć, że tylko te z nich miały rzeczywistą doniosłość, które pochodziły od stronnictw lub od ludzi zajmujących wybitne stanowisko polityczne. Artykuł taki — to krok polityczny, to pociągnięcie na wielkiej szachownicy, na której rozgrywają się najdonioślejsze interesa. Natomiast zawodowi dziennikarze nie mieli nic do powiedzenia, coby było godnego uwagi. Najdoświadczeńsi i najbystrzejsi rejestrowali tylko fakta, podawali je czytelnikom w rozmaicie przyrządzonym sosie, na wnioski nie było ich stać. Działo się to dlatego, że w Austryi nie istniała żadna z premis, które gdzieindziej służą za podstawę politycznego rozumowania. Nie mamy stronnictw, ale narody; nie było parlamentu, ale miejsce targu, a później skandalu; nie było rządu, któryby wyszedł ze stronnictw, ale rząd, który »starał się« skupić stronnictwa dookoła siebie i nie skupiał ich. Ale co najważniejsza, od ustąpienia Dunajewskiego nie było programu. W tym stanie rzeczy nie można było nigdy nic przewidzieć. Każdy dzień przynosił niespodzianki nietylko dla ludności, ale i dla ministrów. Historya wskazuje nie wiele chwil, w którychby kierownicy państwa byli tak często w położeniu wprost przerażającem nagłością zmian. Odbijało się to na ludności. Wszyscy pragnęli reform, rewizyi, ustalenia, wierzyli, że one przyjdą, nikt jednak nie był w stanie nawet wówczas, gdy znał ostateczne postulaty, oznaczyć sposobu ich przeprowadzenia i nikt nie widział człowieka, któryby był w stanie tego dokonać. Było więc rzeczą naturalną, że zdawano się na wolę w państwie najwyższą, a w takich stosunkach jedynie decydującą.

Mówiliśmy o tych stosunkach »w czasie przeszłym«. Czy dzisiaj stan się zmienił?

W chwili, gdy to piszemy, ustąpił minister Barnreither, a miejsce jego ma zająć baron Dipauli. Dalsza rekonstrukcya gabinetu, polegająca na usunięciu urzędników, grawitujących ku lewicy, a powołaniu parlamentarzystów z prawicy, nie jest wykluczoną. Sprawdza się więc to, cośmy nieśmiało przewidywali przy objęciu rządów przez hr. Thuna, to jest rząd jego staje się rządem parlamentarnym i to rządem prawicy. Jakie to ma znaczenie?

Gdyby polityka nie była przeciwieństwem teoryi, to temu zwrotowi na prawo przypisywalibyśmy właśnie »teoretyczne« znaczenie. Formułka, na której polega parlamentaryzm, ma się urzeczywistnić i w Austryi. Rząd jest rządem większości, opiera się na niej, spełnia jej życzenia i żądania, niszczy fikcyę rządu stojącego ponad stronnictwami i inicyuje stosunki zdrowe.

I nie ulega wątpliwości, że to znaczenie nie jest pozbawionem doniosłości. Większość, na której rząd się oparł, nie ma wyrobionego programu,... i to jest jej słabą stroną, — ale ma dane do stworzenia tego programu. Dziś słyszymy jeszcze ciągle o rokowaniach rządu z poszczególnemi stronnictwami. Jesteśmy sceptycznie usposobieni co do dodatnich na przyszłość rezultatów negocyacyj nawiązanych pod wpływem zdarzeń i wypadków chwili. Z tem wszystkiem jednak sztucznie skupione czy dobrowolnie współdziałające żywioły wspierają się wszystkie na autonomicznych podstawach, związek ich przeto jest związkiem naturalnym i przez to ma widoki i możność istnienia. Po smutnych doświadczeniach ostatnich lat nie można lekceważyć tych korzyści. Gdyby rozwój stosunków szedł dalej naturalnym tokiem, .. możnaby mówić o przyszłości, a rozumowanie nie byłoby fantazyą, choćbynie pochodziło od mężów, u których i słowa są czynami. Czy tak jednak będzie?

Pomijamy kwestyę, czy obstrukcya znowu wybuchnie, jaką przybierze formę i t. d. Przeciwko szkodom zrządzonym przez powodzie — bronimy się, stawiając tamy; od piorunów bronią nas gromochrony; szaleństwo Niemców jest także klęską żywiołową, nie wiemy, kiedy nadejdzie, ale gdy przyjdzie, musimy mieć na nie środki, jak na tamte elementarne klęski.

Przypuszczając, że będziemy mieli tylko opozycyę, a nie obstrukcyę, zapytujemy, czy powstanie prawicy jest naszem zwycięstwem i jakie przyniesie nam korzyści?

Zaznaczaliśmy już wyżej, że w prawicy rządzącej widzimy zwycięstwo zasad. Dla Koła polskiego jedyne miejsce w jej szeregach. By jednak to zwycięstwo przyniosło i pozytywne rezultaty, cele większości powinny być trwałe. Jeżeli rząd oparł się na prawicy tylko dla tego, by przeprowadzić ugodę z Węgrami a potem znowu eksperymentować, to na tej karcie historyi austryackiej zapisaną będzie ciężka wina prawicy, tak ciężka, jak ciężkim jest dla ludów projekt nowej ugody z Węgrami. »Ukłon dla Galicyi«, jak powiedziano w parlamencie, złożony w postaci cła od nafty, nie wyrówna innych ciężarów. Koniecznością państwową bronić może ugody właśnie tylko taki rząd, który skupił, a raczej kupił większość tylko dla przeprowadzenia tej ugody. Rząd wspierający się na stałej większości ma siłę do ułożenia innej ugody.

Pierwszym przeto warunkiem, pod jakim prawica spełni swoje zadanie, jest takie zlanie się poszczególnych czynników, by można stworzyć dla niej prawdziwy program dalszych prac. Podstawy do stworzenia takiego programu istnieją i to samo jest, jak już podniesiono, doniosłą zdobyczą, idzie o to, by na nich zechciano dalej budować. A kwestya ta jest szczególnie dla nas ważną.

Jeżeli oparcie się hr. Thuna na prawicy oznacza początek ery zdrowia politycznego, a lewica przez dłuższy czas pozwoli parlamentowi pracować, nastąpi niezawodnie po naprężonem oczekiwaniu, po obawach i niepewności pewnego rodzaju apatya. Skutki jej objawią się u nas w ten sposób, że stracimy z oczu kwestyę rewizyi konstytucyi w duchu wyborów ze sejmów, a stąd nie będziemy w stanie wydobyć na pierwszy plan »pracy w kraju«. Pochłoną nas znowu kwestye całości i znaczenia monarchii, będziemy dalej pośredniczyć, »równoważyć«, czy podpierać rysujące się mury państwa, — ale dla reform krajowych braknie czasu i ludzi. I tak być musi. Rząd centralny zabierał nam dotąd najlepsze siły, a stąd wszystkie umysły kierował w stronę Wiednia. W kraju tymczasem doprowadzono do tego, że lekarstwem ma być stan wyjątkowy. Wobec tego za szczęście należy uważać, ze dziś nie ma już prawie nikogo w kraju, ktoby nie widział zła i miał wątpliwości co do jego przyczyn. Jeżeli więc wymagamy od większości i dla większości programu, to znaczy, że żądamy wielkiego dzieła rewizyi konstytucyi,... takiej rewizyi, któraby w pełnej mierze umożliwiła pracę dla krajów zastosowaną do ich właściwości. Nie stworzy tego dzieła jedno pociągnięcie pióra, reforma jest i trudną i długą, ale jąć się jej — najwyższy czas.

Jeżeli to wszystko przejdzie z dziedziny życzeń w rzeczywistość, nie zawahamy się mówić o zwycięstwie. Dopóki nie ujrzymy takiego programu, o jakim myślimy, dopóty większą przejmować nas będzie radością np. wiadomość, że Namiestnik utworzył biuro dla reformy agrarnej w kraju, niż wieść, że w gabinecie nie ma już ani jednego centralisty.

W. L. Jaworski.

W Krakowie 7 października 1898 r.

URZĄD GMINNY*).

Władze publiczne, gdy na nie patrzymy z zewnątrz, przedstawiają się nam jako pewne oddzielne jednostki, mające swe ruchy i działalność, widoczną każdemu, zależną od ich wewnętrznej organizacyi. Władze samorządne tworzą nawet same w sobie organiczną całość i stanowią podmioty praw. W każdym razie instytucye te poznawać można już po zewnętrznych objawach, a większość ludzi ma o nich tylko takie wyobrażenie i tak je sądzi, jak się ich funkcye na zewnątrz przedstawiają, bez badania zasad ich organizacyi i szukania przyczynowego związku, który między normą prawną, będącą podstawą tej organizacyi, a zewnętrzną funkcyą zachodzi.

Gdy instytucye gminne przedstawiają pewien skończony całokształt form zewnętrznych, możeby warto przedewszystkiem przyjrzeć się jakiejś jednostce gminy wiejskiej w Galicyi, stawić ją sobie przed oczy w całej rzeczywistości i nagości, tak jak ona jest, jak się istotnie przedstawia, a potem dopiero wziąć galicyjską ustawę gminną do ręki, zbadać jej postanowienia i w ten sposób organizacyę gminy ocenić. Kto chce sobie rzeczy bliżej uzmysłowić, niechaj stawi sobie przed oczy jakąkolwiek gminę wiejską w Galicyi, którą zna najlepiej, w której mieszka lub którą spotka, kiedy wyjdzie za rogatki miasta. Postaw sobie zatem przed oczy, szanowny czytelniku, którąkolwiek przeciętną gminę galicyjską, czy ćwierć mili od Lwowa lub Krakowa położoną, czy w środku, czy na granicy kraju lub w głębokich Karpatach leżącą, jaką chcesz, bylebyś nie brał wyjątkowych jednostek i staraj się zajrzeć w jej głąb, zbadać i zastanowić się nad tem, co się twym oczom przedstawia.

Przybywszy do wsi, zaczynasz oczywiście od pierwszej rzeczy, której musisz szukać od urzędu gminnego i pytasz, kogo spotkasz: »gdzie jest urząd gminny?« Pytasz po kolei różnych ludzi, których spotykasz, ale odpowiedzi żadnej nie znajdujesz. Pytania tego nikt nie rozumie. Zdziwiony tem starasz się pytać inaczej, starasz się inaczej dać się zrozumieć i pytasz się o wójta. Wtedy cię każdy zrozumie i każdy ci powie: »A o wójta panie pytacie, to obecny wójt mieszka tam a tam«,

*) Ustęp z początkowych rozdziałów II tomu książki p. Piotra Górskiego »Samorząd gminny«, który, dzięki uprzejmości autora, podajemy Czytelnikom »Ruchu Społecznego«, zanim książka z druku wyjdzie. *(Przyp. Red.)*

»były wójt mieszka zaś pod tym numerem«, »a pisarz mieszka w tamtym domu« — i wtedy każdy ci jeszcze doda od siebie uwagę »ale urzędu tu w gminie nijakiego niema«. Prosisz tedy, aby cię zaprowadzono do wójta, a gdy staniesz przed jego domem, zwykłą wiejską chałupą, która się niczem od innych we wsi nie różni, znowu się zdziwisz mocno, ujrzawszy na jednej ścianie domu albo nad drzwiami wchodowemi dużą tablicę, na której wielkiemi literami widnieje czytelny każdemu napis: »Urząd gminny«. Cóż to? — pomyślisz sobie — czy urząd gminny znajduje się w tej lepiance, w tej niskiej chałupie? Ale jest przecie ten urząd: jest napis. Wielkie, czarne, albo czasem czerwono malowane głoski na szerokiej białej tablicy wymownie do ciebie jak i do całej wsi przemawiają i wyraźnie o tem świadczą. Dlaczegoż cię nikt nie rozumiał, gdyś się o to pytał? — Czyżby ludność miała być z samych analfabetów złożona, lub znaczenia tego wyrazu »urząd gminny« nie pojmowała? I pytasz dalej swego przewodnika, czy on czytać nie umie, czy też znaczenia napisu tylko nie rozumie, a on ci na to odpowiada z prostotą, że i czytać umie i wszystkie wyrazy polskie dobrze rozumie, »ale, proszę pana, to tylko taki napis z nakazu rady powiatowej umieścili, bo tu jest mieszkanie wójta, ale urzędu to tu nijakiego niema«. Przechodzisz próg domu i znajdujesz rzeczywiście tylko prywatne mieszkanie najwyższego dostojnika w gminie, któremu państwo poruczyło ważny zakres działania w celach administracyi publicznej i który zarazem jest głową lokalnej autonomii społecznej. Wnętrze mieszkania tego zależy od osobistych i majątkowych stosunków jej mieszkańców. W gminach małych i ubogich — a takich jest bardzo wiele w Galicyi — wewnętrzny rozkład chaty jest zwykle tego rodzaju, że w środku znajduje się sień, z której jedne drzwi dają do izby mieszkalnej, a drugie do komory, w której jest albo skład, albo pracownia gospodarska, albo też mieszka w niej czasem jaka inna rodzina krewnych lub komorników na odrobek, albo też czasami w niej (zwłaszcza w zimie dla ciepła) i bydło stoi. Wobec tego stanu rzeczy, nie pytasz się już gospodarza domu, »gdzie jest urząd?« albo »gdzie jest kancelarya?« Nie chcesz się w jego oczach narazić na śmieszność i przytem nie chcesz dotknąć ubogiego człowieka, że nie jest w stanie porządnej kancelaryi w tak biednej chałupie utrzymać. Może w duchu myślisz sobie, że też w tej tylko gminie znalazłeś wyjątkowe ubóstwo, ale w innych gminach, inne przecież zachodzą stosunki. Pytasz zatem wójta, gdzie ma akta gminne, gdzie dziennik ustaw państwa, gdzie regestra, rachunki, preliminarz budżetu, akta ewidencyi wojskowej i cywilnej, gdzie pieczątka etc. On na to ci odpowiada, że wszystko ma w »najlepszym porządku«, »zawinięte i schowane« w »skrzynce« lub »szafce«, ale czasem doda, że teraz do izby prosić nie może, bo żona chora, leży w połogu, albo dzieci »na krosty chore«, a zresztą akta co pilniejsze i pieczątka gminna są u pisarza — »tymczasowo«.

Na takie powiedzenie nie możesz, szanowny czytelniku, nic innego uczynić, jak tylko cofnąć się. Choćbyś był urzędnikiem rządowym lub autonomicznym, nic innego uczynić nie możesz; owszem tem mniej miałbyś prawo wkraczać do ogniska domowego tej izby w takich warunkach. Do komory także nie wstąpisz, bo tam najczęściej zastaniesz inwentarz, obok którego nie zechcesz przecie jakąkolwiek czynność lub rewizyę urzędową przedsiębrać. Idziesz zatem do pisarza, a oddalając się od domu wójta, obracasz się jeszcze raz za napisem, który na nim umieszczono: »Urząd gminny«!

Przychodzisz tedy do domu pisarza, który mieszka w tej samej albo w sąsiedniej wsi czy gminie. Już za przestąpieniem progu zastanowił cię jakiś ruch niezwykły, który twoje zbliżenie wywołuje, skoroś znienacka przyszedł. Jeśli masz bystre oko, dojrzysz, jak coś za twojem przybyciem z izby wynoszą, coś szybko chowają i usuwają: tu jakieś papiery, tam jakąś flaszkę wódki. We wnętrzu domu zastajesz znowu prywatne mieszkanie człowieka, należącego nawpół do inteligencyi miejscowej, który z pisarstwa zrobił sobie zawód życia. Znajdziesz zatem w tym domu wiejskim coś w rodzaju kancelaryi. Ale jeżeli masz cokolwiek wprawy, lub znasz kancelarye gminne w innych krajach, poznasz odrazu nawet w mieszkaniu najzamożniejszego galicyjskiego pisarza wiejskiego, że ta kancelarya jest tylko jego prywatnym warsztatem pisarskim, nie zaś urzędową kancelarya gminy. Poznasz to odrazu po tych papierach, które jeszcze na stoliku pozostały i które nie zdołano za twojem przybyciem do szuflady uprzątnąć. Ujrzysz na tym stoliku obok pióra i atramentu, obok kilku »ostatnich kawałków« ze starostwa i wydziału powiatowego, obok »dziennika podawczego gminy« z numerami bieżącymi i pieczątką, jeszcze rozliczne inne jakieś papiery, wcale nie administracyjne, jakieś »kawałki prywatne«, pozwy, doniesienia, działy gruntów, korespondencye, tudzież czasem prawie niezrozumiałe różne pisma i notatki, a przykryte naprędce, *in bianco* wystawionemi »świadectwami ubóstwa« i »moralności«. Oprócz tych kilku »kawałków«, które przyszły w ostatnich tygodniach ze starostwa nie ujrzysz żadnego śladu urzędu w tem prywatnem mieszkaniu, *alias* pokątnym pisarskim warsztacie. Jedyny ślad i oznaka urzędowa — pieczęć gminna jest, jak cię zapewniają, tylko »tymczasowo« przyniesiona do pisarza, bo zresztą zawsze dzierży ją i strzeże jej naczelnik władzy i urzędu, stróż prawa i pieczęci — wójt.

Chcąc się lepiej przekonać, zwiedzisz jedną i drugą wioskę okoliczną, potem zwiedzisz więcej wsi w różnych częściach kraju i wszędzie spotkasz mniej więcej taki sam obraz. Znajdziesz czasami trochę więcej zamożności i porządku, spotkasz niekiedy bardzo schludne, a nawet ładne mieszkanie wójta, lub pisarza, złożone z kilku pokoi, porządnie utrzymanych, znajdziesz w niem jeden pokój ładniejszy i większy od innych, który wygląda na bawialnię i w którym obok miękkich i wyścielanych mebli, firanek w oknach, stoi biurko lub szafka, gdzie przechowują się akta gminne we wzorowym porządku, ale wszędzie zobaczysz tylko prywatne mieszkanie naczelnika gminy lub pisarza, którzy są ludźmi trochę zamożniejszymi lub więcej od innych przestrzegają czystości i porządku. Nawet tam, gdzie cię porządek i dobrobyt najwięcej uderzył, gdzie akta przechowywane są starannie w pokoju, w którym nikt nie mieszka i nie pracuje gospodarczo, przekonasz się, że to jest »bawialnia« pani naczelnikowej lub pisarzowej, w której ona przyjmuje w niedzielę panią aptekarzową, poczmistrzynię, popadyę lub organiścinę, a nie kancelarya gminna, do urzędowania naczelnika lub rady gminnej przeznaczona. I tak przejdziesz kraj cały, spotkasz wszędzie osobno pisarza a osobno wójta, spotkasz przysiężnych i radnych gminnych, zobaczysz ich, jak wychodzą z kościoła lub szynku, jak na ulicy, albo też raz w mieszkaniu tego, drugi raz w mieszkaniu owego radzą, zobaczysz tablice i napisy, zobaczysz pieczęci i akta gminne, ale nie ujrzysz osobnego budynku, gdzieby pisarz pod okiem wójta pracował, gdzieby wójt stale urzędował, gdzieby zwierzchność gminna prowadziła dochodzenia i rozprawy karne, rada gminna porządnie obradowała, gdzieby kasa

gminna i akta gminne pod należytą kontrolą przechowywane były. Zewnętrznych form i warunków koniecznych dla urzędowania lokalnej władzy administracyjnej, nieodzownych cech zarówno dla państwowego urzędu, jak dla organu samorządu społecznego nie zobaczysz. Urzędu gminnego nie ujrzysz nigdzie w gminie wiejskiej w Galicyi [1]).

Wyjątek stanowią tylko miasteczka, lub te dawne osady miejskie, które dziś prawie do rzędu gmin wiejskich zeszły. Tam zazwyczaj znajduje się urząd gminny w osobnym budynku. Budynki te, przeznaczone na pomieszczenie kancelaryi, aresztu, na skład różnych rekwizytów gminnych, pomimo brudów i nieporządków, jakie się w nich zwykle spotyka, mają przecież charakter publicznego budynku i urzędu. Jednakowoż nie powstały one wskutek jakiejś nowszej organizacyi autonomicznej w Galicyi, nie wzniesiono ich przy wprowadzaniu w życie ustawy z roku 1866, ale datują jeszcze z polskich czasów, jako dawna spuścizna po byłych miasteczkach »wolnych« i »królewskich«. W każdej bowiem »wolnej« osadzie miejskiej budowano w dawnych czasach osobny budynek dla magistratu, czy urzędu gminnego. Gdy ten fakt kogo zadziwi, niechaj sięgnie dawnej organizacyi gminy wiejskiej w Polsce, a przekona się, że dawna organizacya przedrozbiorowa znała do pewnego stopnia także i na wsi urząd gminny i choć pojęcia były wówczas inne, a wymagania porządków administracyjnych i potrzeb kancelaryjnych stokroć mniejsze niż dzisiaj, dawna średniowieczna organizacya u nas nie zapomniała o tej kardynalnej podstawie wszelkich gminnych urządzeń, jaką jest urząd gminny. Wyglądał on inaczej, niż są nasze dzisiejsze pojęcia o urzędzie publicznym, ale niema wątpliwości, że mieścił się w domu zajmowanym przez sołtysa lub wójta, tak samo jak urząd starostwa albo grodu, mieścił się w zamku czy dworze, zajmowanym przez starostę. Choć wójt lub sołtys w domu wójtowskim lub sołtysim mieszkał, nie odejmowało to, według pojęć średniowiecznych, bynajmniej charakteru publicznego urzędu temu domowi, albowiem wójt i sołtys mieszkał w tym domu tylko o tyle, o ile dzierżył wójtostwo lub sołtysostwo i mieszkał na to, aby tam ten urząd wykonywać. Kiedy mu władzę sołtysa lub wójta odbierano, musiał z tego domu zaraz ustąpić, aby go zajął nowo ustanowiony po nim następca, którego do tego domu wprowadzano. To też według dawnego prawa polskiego, sołtysostwo nazywało się »urzędem« i zazwyczaj właśnie w domu sołtysim było miejsce urzędowania w gminie, w domu sołtysim były spisywane kontrakty, wydawane wyroki (o ile ich gromada nie wydawała), w domu sołtysim przechowywano akta, przywileje i księgi gminne i wogóle w domu tym mieściło się i odbywało wszystko to, co dawać może cechę urzędu. Dawne prawo polskie nietylko taką nazwę urzędu gminnego (wójtowskiego, sołtysiego) znało i wytworzyło, ale nadto wytworzyło instytucyę temu pojęciu odpowiadającą w ramach i warunkach ówczesnych wiejskich urządzeń i stosunków średniowiecznych. W księgach wiejskich spotykamy też mnóstwo zapisków, których pojęcie urzędu gminnego w tem znaczeniu wybitnie na jaw wychodzi. Zapiski te mają zwykłą formę początkową: »Przed urząd nasz wójtowski oblicznie stanąwszy NN.«, albo: »Przed urzędem naszym sołtysim oblicznie stanąwszy uczciwy NN.«, albo: »Pracowity NN. będącz zdrowy na ciele i smysłach swoich«, a dopiero potem następuje dotyczący akt prawny. Tymczasem według „dzisiejszej organizacyi w Galicyi jest zupełnie inaczej. Gdy bowiem wybrany zostaje nowy wójt, nie wprowadza się go bynajmniej do jakiegoś domu, który stanowi własność publiczną, dobro gminne, aby w tymże domu zamieszkiwał jako użytkowca, póki będzie władzę w gminie sprawował, lecz nowo obrany wójt pozostaje w dawnem swem mieszkaniu prywatnem i do tego jego prywatnego mieszkania, do jego chałupy, przenoszą z chaty poprzedniego wójta tablicę z napisem: »urząd gminny«, i tę trochę aktów, które się w mieszkaniu jego poprzednika znajdowały. W tych stosunkach wszystkie cechy urzędu publicznego wobec warunków urządzenia prywatnego mieszkania wójta i jego domowego życia z rodziną najzupełniej giną, tak dalece, że urząd gminny na wsi w Galicyi *de facto* nie egzystuje.

Nie chodzi bynajmniej o to, aby utrzymać dawny średniowieczny zwyczaj, aby wójt na czas urzędowania przenosił swe mieszkanie do budynku gminnego, jak to się podziśdzień dzieje jeszcze w tych krajach, gdzie domy sołtysów, jako własność gminna, utrzymane zostały. Ma to swoje dobre strony, ale nie jest warunkiem nieodzownym. Nie we wszystkich też szczeblach administracyi państwowej spotykamy naczelników urzędu, którzy koniecznie są obowiązani mieszkać w jednym i tym samym budynku, gdzie pomieszczoną jest ich kancelarya. Ale tu chodzi o skonstatowanie pewnych zewnętrznych zjawisk, które nas zaraz przy pierwszem przyjrzeniu się stosunkom gminnym uderzają. Jest to bowiem nieodzownem ze stanowiska porządku administracyjnego warunkiem, aby kancelarya była utrzymywana w lokalu publicznym i nie wędrowała z jednego prywatnego mieszkania do drugiego, zwłaszcza z jednej biednej chałupy do drugiej. Pomieszczona w ciasnej dusznej chacie, obok inwentarza martwego lub żywego, pozbawiona jest najpierwotniejszych, najprostszych warunków urzędowania, traci wszelkie cechy urzędu, poniża znaczenie władzy publicznej.

Zastanawiając się nad tem pierwszem ujemnem zjawiskiem w organizacyi gminy w Galicyi, godzi się zapytać, gdzie jest przyczyna złego? Może komu na myśl przychodzi, że to nasz lud temu winien, że winno nasze społeczeństwo wiejskie, kiedy mając przeszło ćwierć wieku autonomii, wielkie swobody i najszerszy zakres działania, tak jest niedbałe, nieudolne i gnuśne, iż nie zdobyło się na najelementarniejszą rzecz w ustroju gminnym, bez której wszelka administracya jest niepodobną. Chcąc się o tem przekonać, spróbujmy wstąpić do którejkolwiek gminy w Królestwie Polskiem, do najbliższej gminy tamtejszej, o miedzę graniczną od naszej galicyjskiej gminy oddalonej. Tam jest taki sam lud, jak nasz galicyjski, a może nawet trochę mniej oświecony i mniej samowiedzy posiadający. A jednak tam kogokolwiek we wsi zapytamy się: »gdzie jest urząd gminny?« — każdy aż do małego dziecka, aż do dziesięcioletniego pastuszka odrazu zrozumie nasze zapytanie i bez żadnego wahania zaraz nas do niego zaprowadzi. Zobaczyć tedy można przed sobą budynek więcej lub mniej porządny, a wszedłszy do wnętrza jego pierwszej izby, zastaje się biuro, na niem krzyż, na ścianie portret cesarza, dokoła sprzęty na pomieszczenie aktów; dalej znaleźć tam można kasę, izbę obrad, miejsce na areszt gminny (który też często obok budynku jest pomieszczony) etc. W drugiej zaś części budynku zastaje się

[1]) Wyjątki są tak niesłychanie rzadkie, że o nich wspominać nawet nie warto i w ogólnych stosunkach kraju wcale nie wchodzą w rachubę. Wyjątki te zdarzają się w niektórych miejscach kąpielowych, albo w nielicznych miejscowościach, gdzie pozostałe z dawnych czasów spichrze gminne przebudowano i zamieniono na pomieszczenie urzędów gminnych.

dopiero mieszkanie albo dla pisarza albo dla wójta, który się na czas urzędowania tam sprowadza. Tam poznaje się odrazu bez wahania, że się jest w urzędzie, nie potrzebując patrzeć nawet na szyld czy tablicę, wywieszoną nad domem, i rozumie się odrazu, że lud nazywa ten budynek »urzędem gminnym«, choć nie patrzy na napis na tablicy, który jest umieszczony na wstępie w niezrozumiałym i obcym dla niego języku i piśmie.

W tem leży cała różnica. Porównywując dopiero te stosunki, widzi się, że to co nas przy pierwszem zetknięciu z gminą galicyjską zadziwia nie pochodzi z winy lub nieudolności naszego ludu, bo ten jest taki sam z jednej i z drugiej strony granicy. Owszem ten lud patrzy na rzeczy swoim prostym i zdrowym rozumem, ocenia je trafnie, kiedy cię odrazu nawet małe dziecko do urzędu gminnego w Królestwie zaprowadza, a we wsi galicyjskiej patrząc na wyraźny, wielkiemi głoskami umieszczony polski napis na dużej tablicy, z uśmiechem odpowiada: »Eh, proszę pana, to tylko mieszkanie wójta, ale tam urzędu nijakiego niema!«

Taki jest obraz rzeczywistości, takie są faktyczne zewnętrzne stosunki. Po sprawdzeniu tego stanu rzeczy spróbujmy teraz wziąć do ręki — ustawę. Przerzucamy całą ustawę gminną galicyjską od § 1 aż do końca, tj. do § 109, i nigdzie tego pojęcia, tej instytucyi administracyjnego prawa »urząd gminny« w przedmiotowem znaczeniu nie znajdujemy. Szukamy przepisów wprowadczych, rozporządzeń organizacyjnych — wszystko na darmo, nigdzie »urzędu gminnego« nie znajdujemy. — W ustawie gminnej galicyjskiej i w różnych odnośnych ustawach i przepisach austryackich przychodzi wprawdzie często wyraz »urząd gminny«, ale tylko w znaczeniu podmiotowem albo osobowem, tj. urząd wójta, »urząd przysiężnego«, »radnego gminnego« etc. Badając porównawczo różne instytucye prawne, przyjść można do przekonania, że kiedy wielka część prawa administracyjnego za granicą używa właściwego terminu »urząd gminny« w znaczeniu przedmiotowem, prawo administracyjne austryackie tego terminu, ściśle rzeczy biorąc, wcale nie zna, tylko używa na jego miejscu wyrazu *Gemeindevorstehung* w pojęciu abstrakcyjnem, a mianowicie w znaczeniu czy to zakresu władzy, czy kompetencyi, lub przełożeństwa zbiorowej osoby korporacyi komunalnej, nie zaś w konkretnem znaczeniu publicznego urzędu. Tego ostatniego wyrazu używa tylko odnośnie do innych władz administracyjnych, do magistratów miejskich, starostw, namiestnictwa, dyrekcyi policyi etc. Tego wyrazu w dziedzinie przepisów prawa gminnego nie zna: to też nasze prawo obowiązujące tej instytucyi w gminie całkiem nie stworzyło. *Piotr Górski.*

Znaczenie i wyniki konferencyi agrarnej z roku 1897.

(Ciąg dalszy. — Patrz Nr. 18 »Ruchu Społecznego«)

IV.

Na ostatniej sesyi sejmowej podobnie zresztą, jak i na poprzednich poruszano i załatwiono niejedną ważną dla rolnictwa sprawę; rozczytując się i badając tę stronę działalności sejmowej nie trudno dostrzedz, że myśli omawiane na konferencyi agrarnej nie przeminęły bez wpływu na tok obrad. Chodzi obecnie o poznanie stanowiska, które sejm zajął wobec zagadnień na konferencyi omawianych. Sposobności do zajęcia stanowiska nie brakło; inicyatywa wyszła częściowo ze strony Wydziału Krajowego, częściowo zaś z kół poselskich i z grona bezpośrednio interesowanych t. j. z pośród stowarzyszeń rolniczych.

Wydział Krajowy zajął się przedewszystkiem wydrukowaniem protokołu konferencyi, który przedłożył sejmowi jako załącznik pierwszy (osobno paginowany) do sprawozdania z czynności departamentu III za czas od listopada 1896 do 30 września 1897 — jak wiadomo do departamentu trzeciego należy załatwianie spraw z rolnictwem związanych. Sposób ogłoszenia drukiem niestety nie jest bez zarzutu. Przedewszystkiem trudno nazwać szczęśliwą myśl oddzielenia kwestyonaryusza pomieszczonego w tekście sprawozdania od protokółu; nadto nie uczyniono tego, co należało zrobić dla dania czytelnikowi możności rozpatrzenia się w dziejach powstania konferencyi. Jak wiadomo, sejm uchwalił zwołać konferencyę bez rozpraw, wobec tego, że obrady komisyi nie przechowały się, jedynym źródłem, które może nam dać wyobrażenie o motywach zwołania konferencyi są omówione poprzednio petycye klubu konserwatywnego i towarzystwa rolniczego. Oczywiście zatem trzeba było wydrukować obie petycye [1], tak samo należało postąpić z protokółem z tego posiedzenia Krajowej Komisyi dla spraw rolniczych, na którym omawiano na podstawie referatu prof. Pilata projekt zwołania konferencyi, trzeba było również zaznajomić czytelnika z dosłownym tekstem zaproszenia rozesłanego przez Wydział Krajowy, a zawierającego w załączeniu kwestyonaryusz. Wreszcie należało zażądać od nieobecnych piśmiennych odpowiedzi celem ogłoszenia ich drukiem, zresztą sprawozdanie Wydziału Krajowego zaznacza, że niektórzy z nich nadesłali opinie na piśmie, których podanie do powszechnej wiadomości razem z protokołem byłoby bardzo odpowiednim krokiem. Tekst obrad także pozostawia do życzenia. Dr. Sołowij przytoczył szereg ciekawych zestawień statystycznych o parcelacyach, przy których miał sposobność współdziałania jako doradca prawny, w drukowanym protokole, pouczających tych zestawień odnaleść niestety nie mogę. W ten sposób powstałaby broszura, którąby dawała wyobrażenie nietylko o przebiegu obrad konferencyi, ale także o dziejach jej powstania, co chyba bez wątpienia rzuciłoby pełniejsze światło na całą sprawę.

Zazwyczaj zarzuca się, i to słusznie naszej najwyższej »władzy« autonomicznej manię drukowania za wiele, trudnoby było n. p. wyjaśnić, jakim sposobem sprawozdania o stacyach doświadczalnych w Dublanach zajęły aż 115 stron w alegatach sejmowych, obecnie mamy do czy-

[1]) Wobec ważności przedmiotu zamieszczam dosłowny ich tekst jako dodatek.

nienia z wprost odwrotnym objawem: drukuje się za mało i to w tak ważnej sprawie.

W sejmie zawiadomienie Wydziału Krajowego, że protokół przekazanym będzie Krajowej Komisyi dla spraw rolniczych, przyjęto do wiadomości bez żadnych uwag; tak samo utworzenie oddziału parcelacyjnego przy Banku Krajowym nie wywołało echa, natomiast przedłożenie ustaw komasacyjnych i pokrewnych przez Wydział Krajowy wydało obfite owoce. Akcyę tę należy uważać niewątpliwie za skutek konferencyi. Wprawdzie, jak już wspomniałem, kwestyonaryusz nie obejmował pytań, odnoszących się do komasacyi, oraz do uregulowaniu gospodarki na gruntach wspólnie używanych, dzięki jednak względności Przewodniczącego, członkowie konferencyi mieli sposobność objawienia swego zdania w tych kwestyach. Okazało się przytem, że wszyscy uważali akcyę w tym kierunku za punkt wyjścia do uporządkowania naszych stosunków rolniczych, za konieczną podstawę wszelkich innych reform. Ten sam pogląd objawiał się zresztą od dawien dawna tak w Wydziale Krajowym, jakoteż w sejmie, który od czasu wzywał bezskutecznie rząd o wystąpienie z właściwym projektami ustawodawczymi. Tuż przed konferencyą rokowania z rządem przybrały, zdaje się, pomyślniejszy charakter, gdyż Marszałek Krajowy zagajając obrady rozpoczął od zapewnienia, że rząd wygotował wiadome projekta ustawodawcze i że wystąpi z nimi przed sejmem; uważaniem tej sprawy w ten sposób za załatwioną, tłumaczyć sobie zapewne należy pominięcie jej w kwestyonaryuszu.

W ostatniej jednak chwili rząd prawdopodobnie znowu się cofnął mimo poprzednich przyrzeczeń [1]. Wydział Krajowy słusznym wiedziony poczuciem, postanowił raz wreszcie zrobić stanowczy krok i naprawić to, czego rząd zaniedbał z niewytłumaczonych powodów [2], ponieważ sesya sejmowa była za pasem, nie można było silić się na oryginalność, trzeba było poprzestać na mało co zmienionym przetłómaczeniu ustaw dolno-austryackich. Szybka, a chwalebna aczkolwiek trochę późna decyzya Wydziału Krajowego, okazała się inicyatywą żywotną dzięki pracowitości Komisyi sejmowej, a przedewszystkiem jej referenta prof. Pilata, któremu przypadło w udziale ustawę przykroić do naszych stosunków. Nawet rząd, okazujący dotychczas tak mało ruchliwości w tej tak ważnej sprawie, dał pożądany bardzo znak życia przez współudział jednego z wyższych urzędników ministerstwa rolnictwa w obradach Komisyi [3]. Celem tego praktycznego zarządzenia było zapewnienie sankcyi nowym ustawom.

Sejm przekazał projekta, przedłożone przez Wydział Krajowy osobnej Komisyi, nazwanej komasacyjną, złożonej początkowo z jedenastu, a później na wniosek posła Franciszka Wójcika pomnożonej do dziewiętnastu członków. Przewodniczącym wybrano Mieczysł. Onyszkiewicza, zastępcą Adolfa Vayhingera, sekretarzami Cieńskiego i Bernadzikowskiego. Przy obradach sejmowych nad przedstawionym przez prof. Pilata referatem Komisyi o projekcie ustawy komasacyjnej i ustawy o składzie komisyi krajowej dla spraw wyłączenia obcych gruntów z lasów i zaokrąglenia granic leśnych nie zabierał nikt głosu ani w ogólnej rozprawie, ani w szczegółowej; wobec poważnych rozmiarów ustawy trudno się temu dziwić. Natomiast więcej zajęcia wywołała ustawa o podziale gruntów wspólnie używanych.

Posłowie należący do stronnictwa ludowego wystąpili z opozycyą przeciwko temu projektowi, poseł Średniawski postawił w ich imieniu wniosek odraczający o odesłanie projektu napowrót do komisyi komasacyjnej. Chodziło im o niebezpieczeństwo realnego podziału dobra gminnego, stawali w obronie niepodzielności pastwisk gminnych wychodząc z założenia, że podział pastwisk byłby niekorzystnym dla hodowli bydła, szczególnie w uboższych gospodarstwach. Wprawdzie projekt komisyi żąda w razie podziału zgody $^{3}/_{4}$ uprawnionych do użytku, a na żądanie przedstawicieli stronnictwa ludowego w komisyi dodano postanowienie, że potrzeba do podziału dobra gminnego osobnej uchwały sejmowej, to wszystko jednak nie usunęło obaw tej grupy posłów. Po odrzuceniu wniosku posła Średniawskiego przystąpiono do dyskusyi szczegółowej, w której poseł Skałkowski wystąpił z szeregiem poprawek natury prawniczej i stylistycznej.

§. 32 mówi o postępowaniu w sprawach podziału i regulacyi, przepisuje mianowicie, że zaproszenie na rozprawę powinno obejmować między innymi »oznaczenie miejsca i czasu«. Poseł Krempa wniósł, a Sejm uchwalił, by po słowie: »oznaczenie«, dodać wyraz: »dokładne« — stawiano także i takie poprawki.

Te trzy projekta ustawodawcze do chwili, gdy słowa te piszę, sankcyi nie otrzymały.

Przejdźmy do spraw na konferencyi omawianych, a poruszanych w sejmie dzięki inicyatywie z kół poselskich.

Na porządku dziennym osiemnastego posiedzenia sejmowego z 4 lutego 1898 r. znalazło się sprawozdanie komisyi administracyjnej o wniosku posła Pilata w sprawie ustawodawczego oznaczenia minimalnej rozległości parcel katastralnych. Poseł Piniński zażądał usunięcia tej sprawy z porządku dziennego i odroczenia obrad nad nią motywując swój formalny wniosek tem, że przeważna część posłów nie miała dość czasu do zastanowienia się nad treścią i właściwym znaczeniem tej tak ważnej ustawy. Wniosek posła Pinińskiego uchwalono bez rozpraw. Odtąd projekt ustawy, wypracowany przez prof. Pilata jest przez kilka dni stałym gościem na porządkach dziennych, a staje się przedmiotem merytorycznych obrad dopiero 12 lutego.

W międzyczasie toczyły się poufne rokowania, przedewszystkiem stronnictwo ludowe uznało za stosowne zeszeregować się i proklamować zasadę solidarności wobec wniosku o minimum parceli. Podczas obrad komisyi jeden z posłów włościańskich, a zatem Wójcik lub Szwed, jak to wyraźnie podniósł w swym przemówieniu sprawozdawca komisyi Władysław Wiktor Czaykowski, szedł dalej w tendencyi ograniczenia podzielności gruntów, jak jego koledzy sejmowi zasiadający w komisyi, to samo stanowisko zajął przedstawiciel Rusinów Ostapczuk. Podczas obrad sejmowych jednak przemawiali imieniem ludowców i Rusinów jedynie posłowie, oświadczający się za przejściem do porządku dziennego nad wnioskiem Pilata. Początkowo stronnictwa te objawiły zamiar głosowania za wnioskiem odraczającym, za wnioskiem odesłania całej sprawy do Wydziału Krajowego, później jednak zmieniono posta-

[1] Podczas przedostatniej sesyi sejmowej poseł Krysztofowicz interpelował o wniesienie ustawy komasacyjnej, komisarz rządowy odpowiedział, że prawdopodobnie rząd przedłoży projekt na przyszłej sesyi sejmowej (stenograficzne sprawozdania z II sesyi, VII-o peryodu 1896, str. 106).

[2] Rząd nawet nigdy nie próbował usprawiedliwić swej obojętności wobec ustawy komasacyjnej i pokrewnych.

[3] W sprawozdaniu komisyi komasacyjnej z projektem ustawy o podziale lub regulacyi gruntów wspólnie używanych, jest wprawdzie mowa o jakimś projekcie rządowym, projekt ten być może, był Komisyi odzielonym, ale w każdym razie nie publicznie ogłoszonym (alegat 183 do sprawozdań stenograficznych z III sesyi, VII peryodu, str. 2).

nowienia. Inne stronnictwa jednak obstawały przy tej formie odroczenia, skutkiem tego cała dyskusya miała mdły charakter sprawy z góry przesądzonej w duchu nierozstrzygającym. Za ustawą przemawiał wnioskodawca, sprawozdawca Komisyi i poseł, stawiający wniosek o odroczenie, zresztą zabierali głos zdecydowani przeciwnicy projektu. Mimo tego dyskusya ta była właściwie jedyną, omawiającą bezpośrednio, obszernie, w sposób zasadniczy przedmioty, stanowiące temat obrad konferencyi. Powody, dla których zwyciężył wniosek odraczający, były zdaje się bardziej polityczne, jak rzeczowe, obawa niepopularności rozstrzygnęła.

Po krótkiem przemówieniu sprawozdawcy zabrał głos przedstawiciel miasta Tarnowa, tamtejszy notaryusz Dr. Vayhinger celem postawienia wniosku o przejście do porządku dziennego. W ustach Dra Vayhingera tendencya jego wywodów nie była niespodzianką; już na drugim zjeździe prawników i ekonomistów polskich w r. 1889, przedstawiciel lewicy sejmowej wystąpił jako korreferent w sprawie reformy prawa spadkowego z mową, w której zwracał się ostro przeciwko niepodzielności gruntu.

Mowca obawia się niewykonywania, oraz obchodzenia ustawy i występuje z zarzutami prawniczymi przeciwko jej redakcyi; utrzymuje wreszcie, że przeszkadza dobrowolnej komasacyi.

Dr. Bernadzikowski twierdzi, jakoby ustawa tendencyjnie zmierzała do obniżenia zarobków rolnych, pojmuje optymistycznie położenie ludności włościańskiej, przytaczając jako dowody jej żywotności szybki wzrost zaludnienia, oraz dążność do wykupu dworów. Pessymistą, w ocenie stosunków chłopskich jest przedstawiciel Rusinów, Wachnianin, uznaje on szkodliwe skutki rozdrobnienia, ale lekarstwo widzi w nisko oznaczonym minimum posiadłości, odrzucając natomiast minimum parceli. Przemówienia Nowakowskiego, Merunowicza, Średniawskiego, Kramarczyka, Milana, skierowane przeciwko projektowi, nie przynoszą nic nowego.

Posłowie, Piniński i Pilat bronili popleczników ustawy przeciwko zarzutowi złej wiary w kwestyi robocizny[1]. Piniński uznawał tendencyę projektu za zdrową, ale wobec trudności kodyfikacyjnych postawił wniosek odesłania jej do Wydziału Krajowego. Pilat wykazywał, że ustawa pomaga, a nie przeszkadza komasacyi. Wniosek Pinińskiego przyjęto. Niestety, dyskusya nie stanęła na wysokim poziomie, nie wymaga zatem obszerniejszego streszczenia — mam tu na myśli wywody przeciwników projektu.

Myśl poparcia funduszami publicznymi kas Raifeisena poruszył wniosek Wachnianina, który domagał się przeznaczenia z funduszów krajowych sumy 100 tysięcy złr. w. a., rozłożonej na cztery równe roczne raty, celem zakładania i zasilania tych nowych źródeł kredytu włościańskiego. Sejm uchwalił jednak tylko 2000 złr. na prace przygotowawcze. Przy tej sposobności wezwano Wydział Krajowy osobną rezolucyą do wypracowania projektu ustawy o kontroli nad gminnymi kasami pożyczkowymi.

Komisarz rządowy nie odpowiedział na interpelacyę Macieja Warzechy i towarzyszy, którzy zapytywali, czy Rząd nie byłby skłonnym przeznaczyć kilku milionów na zakładanie włości rentowych, powołując się przytem na przykład Prus.

Warto wreszcie przypomnieć losy wniosku posła Barwińskiego »o obowiązkowych spółkach rolniczych«; temat ten poruszył na konferencyi Dr. Dąmbski, mówiąc o organizacyi rolniczego stanu średniego.

Wnioskodawca przedłożył gotowy projekt ustawy, złożonej z 47-u paragrafów, której celem było urzeczywistnienie przymusowej asocyacyi rolniczej. Komisya gospodarstwa krajowego przez usta Krzysztofowicza postawiła wniosek o odesłanie sprawy do Wydziału Krajowego. Sejm wbrew opinii komisyi na wniosek Wójcika uchwalił przejście do porządku dziennego po krótkiej, a powierzchownej dyskusyi. Mniemam, że tak szybkie, załatwienie się z tak poważną sprawą nie świadczy korzystnie o naszym sejmie.

Po ostatniej sesyi czytałem niejednokrotnie pochwalne hymny na cześć dojrzałości politycznej, której miała być obrazem; mówiono, że pod tym względem sejm nasz przewyższa sejmy ościennych krajów koronnych. Być może, ale sejmy tyrolski, górno-austryacki i inne odznaczają się lepszym zrozumieniem spraw rolniczych, jak to miałem sposobność gdzieindziej wykazać. Krak. towarzystwo rolnicze przedłożyło sejmowi na samym początku sesyi, obszerną petycyę referowaną przez niżej podpisanego, w której w siedmiu punktach streszcza zapatrywania swoje na wyniki konferencyi, w załącznikach pomieszczono gotowe projekty do ustaw o minimum parceli i o reformie prawa spadkowego na wypadek sukcesyi beztestamentowej. Petycya ta utonęła w komisyach.

Dotychczas najuchwytniejszym następstwem konferencyi jest utworzenie oddziału parcelacyjnego przy banku Krajowym, to jest jedynym faktem dokonanym, reszta znajduje się *in statu nascendi*. Dziwnym zbiegiem okoliczności właśnie rezultat ten jest zupełnie sprzeczny z zamiarami inicyatorów konferencyi. Postaram się wytłómaczyć dla czego.

Przypatrując się bliżej całej tej sprawie, uderza niezwykły pośpiech Wydziału Krajowego. Zamykając obrady, oświadczył Marszałek, że niema zamiaru zrobienia natychmiastowego użytku z myśli poruszonych na konferencyi, ponieważ są to sprawy ważne wymagające gruntownego zastanowienia się i przygotowania. A przecież dla parcelacyi zrobiono wyjątek. Obrady zakończyły się 21-o października późnym wieczorem, a już 25-o października wezwał Wydział Krajowy Bank o przedłożenie szczegółowych wniosków celem utworzenia osobnego oddziału parcelacyjnego (l. w. 66322/97). Wezwaniu temu Dyrekcya uczyniła zadosyć pismem z 10 listopada l. 38682, a zawarte w nim wnioski zatwierdził Wydział Krajowy pismem z 16 listopada l. w. 70116.

Postępowanie to przedewszystkiem nie jest bez zarzutu pod względem formalnym. Jak wiadomo, Krajowa Komisya dla spraw rolniczych uchwaliła uważać obrady konferencyi za materyał, na podstawie którego Komisya miała sformułować wnioski, celem przedłożenia ich Wydziałowi Krajowemu. Tymczasem decyzya w tej mierze zapadła z pominięciem Komisyi. Zawiadamiając sejm o swym postanowieniu Wydział Krajowy wyraźnie pisze, że »co do dalszego toku akcyi oczekuje« opinii Komisyi, trzeba było jednak uzasadnić dla czego dla parcelacyi zrobiono wyjątek i to po raz drugi.

[1]) Już zaznaczyłem, że Dr. Bernadzikowski podnosząc bez dowodów, a nachybił trafił zarzut złej wiary stanął w sprzeczności z opinią wyrażoną na konferencyi przez p. Bojkę; poseł Kramarczyk przemawiając po widomej głowie stronnictwa ludowego także przeciw ustawie wyraźnie zaznaczył, że nie wątpi w dobrą wiarę jej obrońców. Zresztą ciągłe wietrzenie złych zamiarów u przeciwnika politycznego uniemożliwia wszelką dyskusyę. Równym prawem możnaby twierdzić, że Dr. Bernadzikowskim kierowało nie głębokie przekonanie o szkodliwości projektowanej ustawy, lecz chęć jątrzenia jednych warstw przeciw drugim, chęć dokuczenia swym przeciwnikom politycznym, zdobycia popularności wśród swych wyborców, niechętnych, dajmy na to, projektowi nowej ustawy, urażona ambicya, przecież to nie z jego głowy wyszedł ten pomysł i t. d. Ani na jedno, ani na drugie twierdzenie niema dowodów.

Chodzi jeszcze o nazwę nowej instytucyi. Wydział, a za jego przykładem i Bank Krajowy unika wyrażenia: oddział parcelacyjny, w rzeczywistości jednak niepodobna inaczej nazwać nowej instytucyi, utworzono, jak powiada sprawozdanie Wydziału Krajowego[1] »specyalny organ« do załatwiania spraw parcelacyjnych, wobec tego odmówienie nazwy osobnego oddziału temu specyalnemu organowi staje się kwestyą nomenklatury.

Postanowiono mianowicie powierzyć osobnemu urzędnikowi referat spraw parcelacyjnych, postarać się o odpowiednią ilość ukwalifikowanych geometrów i utworzyć posadę zastępcy syndyka bankowego, któryby się specyalnie zajmował interesami parcelacyjnymi; pisma w tych sprawach mają być na przyszłość znaczone napisem: »sprawa parcelacyjna«.

Równocześnie ogłosił Bank Krajowy w alegatach sejwowych statystykę swej dotychczasowej działalności na tym polu, z której dowiadujemy się, że rozparcelowano przy pomocy banku blisko 20 tysięcy morgów, że na te cele bank udzielił przeszło półtora miliona pożyczek hypotecznych. Z uznaniem przyjąć należy ogłoszenie tych pouczających cyfr, ale byłoby lepiej, gdyby statystyka ta była dokładniejszą, chodzi tu głównie o dwie rzeczy pominięte w tym zestawieniu: nie daje ono nam odpowiedzi na pytanie, czy całość, czy też część obszaru dworskiego (jak wielka w stosunku do całości?) była przedmiotem parcelacyi i na pytanie, jak wielkie były nowo powstałe gospodarstwa. nawet nie wiemy, czy powstały gospodarstwa samoistne, czy też parcelacya polegała w danym wypadku na przykupnie gruntów przez żywioł miejscowy. Co do pierwszej z tych dwóch kwestyi, znajdujemy wprawdzie pod rubryką: »Nazwa majętności parcelowanej« w ośmiu wypadkach na dwadzieścia sześć, stanowiących przedmiot zestawienia statystycznego zwrot: »Część dóbr...«, niewiadomo jednak, czy można wnioskować a contrario, że w reszcie wypadków całość obszaru dworskiego była przedmiotem parcelacyi. Gdyby tak było, uprawniałoby to do smutnego wniosku, że przeważa zwyczaj parcelowania całych majętności.

Na przyszłość, mam nadzieję, sprawozdania o banku Krajowym dadzą nam także zestawienia statystyczne tego rodzaju, ale uzupełnione rubrykami, zawierającymi odpowiedzi na pytania w ostatnim sprawozdaniu pominięte.

W »okólniku do wszystkich zastępstw Banku Krajowego«, datowanym z 1 stycznia 1898 l. 649 czytamy, że »z dniem dzisiejszym rozszerzył Bank Krajowy działalność swą w kierunku ułatwienia kredytu parcelacyjnego w myśl intencyi Wysokiego Sejmu i ankiety agrarnej«. Ta zgodność z intencyami sejmu i konferencyi jest czysto fikcyjną. Podczas obrad odzywały się różne głosy, jedne mniej inne bardziej przychylne parcelacyi, mało kto jednak domagał się bezwarunkowego wspierania funduszami publicznymi prądu parcelacyjnego w kraju. Echa tych uwag odnalazły się w okólniku Banku. Jest tam mowa o częściowej parcelacyi obszarów dworskich. o tendencyi tworzenia średnich gospodarstw na rozparcelowanych zagonach. Ale gdzież gwarancya tych dobrych chęci? Przypominam, że prof. Pilat domagał się przedkładania osobnej władzy planu parcelacyjnego, Dr. Skałkowski doradzał umieszczania klausuli niepodzielności w umowach o pożyczkę parcelacyjną, inni żądali ustanowienia minimalnego obszaru zagród, powstających z pomocą funduszów publicznych. Wydział Krajowy nie uwzględnił żadnego z tych postulatów, nawet wniosku Dra Skałkowskiego, najłatwiejszego do przeprowadzenia, mimo tego powołuje się na przychylną opinię konferencyi. Również i interpelacya posła Warzechy w sejmie, podpisana niemal przez wszystkich włościan, zawiera w sobie żądanie ułatwienia kredytu parcelacyjnego, ale powołanie się na przykład Prus, każe przypuszczać, że podpisani na interpelacyi, domagając się pomocy z funduszów publicznych celem tworzenia włości rentowych, mieli także na myśli zawarte w ustawach pruskich ograniczenia nowonabywców w dowolnym rozporządzaniu nieruchomościami, obciążonymi rentą, tak za życia, jak na wypadek śmierci.

Podobnie jak Prusy, postępuje także rząd rumuński w sprawach kolonizacyi wewnętrznej, popiera ją finansowo, ale przez wydanie odpowiednich ustawowych zarządzeń przestrzega, by nowo utworzone zagrody włościańskie nie padły ofiarą rozdrobnienia. Wydział Krajowy wybrał drogę, która doprowadziła do fatalnych wyników we Włoszech, tam rozparcelono skonfiskowane dobra kościelne i inne bez żadnych zastrzeżeń; padły one w stosunkowo bardzo krótkim czasie ofiarą rozdrobnienia, nie stały się siedliskiem racyonalnej kultury rolniczej.

Obecnie parcelacya w Galicyi polega przeważnie na rozbiciu obszaru dworskiego kilkusetmorgowego na drobne strzępy. Pomijam pytanie, czy jest zgodnem z dobrem publicznym funduszami krajowymi popierać akcyę, skierowaną bądź co bądź przeciwko polskiemu dworowi, ale żądam przynajmniej gwarancyi, że zastąpi go żywotne włościańskie gospodarstwo, a nie chałupa zagrodnika skazanego na zarobki uboczne.

Co się tyczy kas Raifeisena, Wydział Krajowy rozpoczął akcyę przygotowawczą na podstawie uchwały sejmowej i wydelegował w tym celu członka swego Dra Damiana Sawczaka do Czech i do Austryi Dolnej, aczkolwiek już poprzednio prof. Dr. Stefczyk jeździł w tym samym celu zagranicę i przedłożył obszerne sprawozdanie. Zajął się tą samą sprawą także zarząd główny towarzystwa kółek rolniczych i wniósł do Wydziału Krajowego wyczerpujący, starannie napisany memoryał pióra prof. Głąbińskiego, określający stanowisko Zarządu głównego w tej sprawie; prócz tego wydał wzorowy statut dla kas systemu Raifeisena, opracowany na podstawie referatu prof. Stefczyka przez specyalną ad hoc zwołaną konferencyę. Żądania swoje streścił Zarząd główny w trzech punktach: prosił o 600 zlr. na pokrycie kosztów wydawania statutu wzorowego, instrukcyi, formularzy i nowego podręcznika dla spółkowych kas oszczędności i pożyczek, o wyjednanie pomocy finansowej sejmu, celem zapewnienia spółkom kontroli, subwencyi bezzwrotnej na koszta założenia i pożyczki na kapitał obrotowy, wreszcie żądał współudziału swego w całej dalszej akcyi.

Dotychczas istnieje w kraju piętnaście kas oszczędności i pożyczek typu zbliżonego do systemu kas Raifeisena; powstały one przeważnie obok miejscowych kółek rolniczych i na gruncie przez nie przygotowanym. Z innych kółek rolniczych otrzymywał Zarząd główny liczne prośby o założenie kas. Zagranicą w miarę powstawania większej ilości instytucyi tego rodzaju wiązały się one w centralne spółki, które bronią wspólnych im interesów. Na razie Zarząd główny podjął się tej roli, a jeśli żądał dla siebie zastrzeżenia współudziału w dalszej akcyi, to uznać należy żądanie to za uzasad-

[1]) Alegat 40 do stenograficznych sprawozdań III sesyi VII peryodu str. 4.

nione w dokładnej znajomości kraju i stosunków miejscowych, którą niezawodnie rozporządza.

W innych krajach koronnych tworzenie kas Raifeisena zrobiło wielkie postępy w ostatnich latach; w jednych punkt ciężkości całej akcyi spoczywa w związkach centralnych, które równocześnie zajmują się ułatwianiem obrotu pieniężnego między kasami, spełniają zatem funkcye t. zw. Geldausgleichsstelle; w innych natomiast Wydział Krajowy ujął ster tej sprawy w swoje ręce. W Austryi dolnej n. p. utworzono osobne biuro w tym celu, które zajmuje się współdziałaniem przy zakładaniu nowych, a przedewszystkiem kontrolą już istniejących kas. Obecnie podobno także i w tym kraju rozszerzono zakres działania związków centralnych.

Istnieje, jak mówią, zamiar w naszym Wydziale Krajowym zażądania od sejmu znaczniejszych kredytów na te cele, wzorem ma być organizacya przyjęta w Austryi dolnej. Jest rzeczą jasną, że ten kto daje pieniądze, pragnie mieć możliwie najdalej sięgający nadzór nad ich zużyciem, pamiętać jednak trzeba, że zadaniem Wydziału Krajowego powinno być wykształcenie kas do tego stopnia, by z czasem mogły samoistnie się rządzić. Utworzenie Związku centralnego jest konieczne, jak również przelanie na niego jak najdalej sięgających atrybucyi w miarę zaistnienia organów samorządu zdolnych do ich wypełnienia. Rodzaj ostrzeżenia może nie będzie na tym miejscu od rzeczy. Nie można się w Galicyi spodziewać tak szybkiego rozwoju kas tego typu, jak zagranicą, a nawet w innych krajach koronnych. Powodem tego jest brak odpowiednio wykształconego materyału miejscowego, zdolnego do kierowania nowymi instytucyami, nadzór w Galicyi będzie musiał być daleko częstszy i ściślejszy; sztuczne forsowanie i zakładanie wielkiej liczby kas, nieposiadających warunków rozwoju mogłoby wywołać zgubne następstwa. Tempo akcyi będzie zależało głównie od ilościowej i jakościowej obsady biura, które w tym celu przy Wydziale Krajowym zapewne do życia powołanym będzie.

Mówią także, że czynności bankowe obejmie Bank Krajowy, są tacy, co widzą w tem zarządzeniu gwarancyę przed zbytnim pośpiechem w zakładaniu kas.

Jednomyślna opinia członków konferencyi agrarnej i petycya Krakowskiego towarzystwa rolniczego o jej wynikach oświadczyły się za popieraniem miejscowych instytucyi kredytowych, operujących głównie wkładkami i oszczędnościami swych członków. Podobnie i prof. Pilat w swym referacie o wynikach konferencyi agrarnej, oświadczył się za poparciem kas systemu Raifeisena.

Sprawozdanie wypracowane przez znanego naszego statystyka i przedłożone imieniem sekcyi stałej Krajowej Komisyi dla spraw rolniczych, a na pełnym tejże posiedzeniu uchwalone, stanie się prawdopodobnie dla Wydziału Krajowego punktem wyjścia i podstawą do zajęcia stanowiska wobec postulatów, poruszonych na konferencyi, jest zatem ważną etapą w dziejach krajowej polityki agrarnej.

Referat składa się z dwóch części: z przedstawienia dotychczasowego przebiegu sprawy, oraz z opinii sprawozdawcy; w drugiej części prof. Pilat oświadcza się za reformą prawa spadkowego z ograniczeniem do wypadków sukcesyi beztestamentowej, oraz za minimum parceli. Sądzę zgodnie z referatem, że na razie reforma prawa spadkowego obejmować powinna tylko wypadki sukcesyi beztestamentowej, nie mógłbym jednak zgodzić się na myśl »dosyć ciasnego określenia średniej własności«; wobec tego, że ustawa tak pomyślana nie zawiera w sobie jakiegokolwiek przymusu, sądzę, że możnaby zastósowanie jej rozszerzyć, a przedewszystkiem nie oznaczać dosyć wysoko, jak tego chce sprawozdawca granicy dolnej. Zapewniałoby to ustawie, moim zdaniem, większą skuteczność przez rozszerzenie sposobności zastósowania zawartych w niej zbawiennych przepisów.

Mówiąc o minimum parceli, autor na podstawie dyskusyi sejmowej, proponuje dwie poprawki do swego projektu ustawy, obie są już znane projektowi wypracowanemu przez Krakowskie towarzystwo rolnicze, chodzi o wyraźne orzeczenie nieważności aktów prawnych, zdziałanych wbrew przepisom ustawy, oraz o wprowadzenie dyspenzy władz politycznych, na mocy której w poszczególnych wypadkach godnych uwzględnienia władze te mogą zawiesić wykonanie ustawy.

W sprawie parcelacyi uważa prof. Pilat załatwienie tej sprawy za wystarczające i poprawne. Niestety z przyczyn wyżej wyłuszczonych ze stanowiskiem tym zgodzić się nie mogę. W sprawach kredytowych domaga się autor prócz poparcia dla kas systemu Raifeisena z równomiernym uwzględnieniem kas pożyczkowych gminnych, także i prac nad obniżeniem kosztów zaciągnięcia niskich pożyczek hypotecznych, oraz kontroli nad towarzystwami zaliczkowymi, trudniącymi się lichwą, wreszcie specyalnej ankiety kredytowej w typowych gminach.

Spodziewać się należy, że tego doniosłego referatu Wydział Krajowy nie omieszka ogłosić drukiem w alegatach sejmowych. Gdy mowa o następstwach konferencyi wspomnieć trzeba o uchwale Krakowskiego towarzystwa rolniczego, której treścią ponowne wniesienie petycyi o wynikach konferencyi z uwzględnieniem zmian w sytuacyi, wywołanych uchwałami sejmowymi i akcyą innych czynników [1]).

Adam Krzyżanowski

[1]) Dosłowny tekst tej petycyi jest przedmiotem Dodatku III-o do niniejszej rozprawy.

(C. d. n.)

Co prowadzi do utrwalenia dworu polskiego, a co go gubi?

Rozprawa społeczna.

(Dokończenie. — Patrz Nr. 13 i 14 »Ruchu Społecznego«.

IV.

Wykształcenie zawodowe.

Krytyka negatywna pozostaje zawsze tylko ujemną czynnością, jeśli się z pozytywnym programem nie łączy. Dlatego pospieszam dołączyć go tem więcej, iż moim zdaniem nie jest burzyć ale budować, tem spieszniej, że szemrań i żalów jest u nas, aż nazbyt, a dla podniesienia ducha, dla zwrócenia oczu i rąk w przyszłość nie robi się nic.

Myśl o przyszłości tego ziemiańskiego społeczeństwa nakazuje przedewszystkiem zmienić system wychowania, aby ten młody obywatel, przed którym wdzięczna leży niwa, nie pogardził nią, nie zniechęcił się do pracy i ziemi ojczystej nie zmarnował.

Wykształcenie zawodowe, które jako kwestyę bytu na pierwszem postawiłem miejscu, poprzedzonem być musi przez domowe wychowanie tego rodzaju, iżby przywiązanie do zagona i zamiłowanie w krwawej pracy rolnika wzbudzić mogło. Jak wiele odbiega ono obecnie od tego celu, nie chcę dłużej rozbierać, czytelnik niechaj sam to rozstrzygnie. Dziecko wzrosłe wśród murów klasztornych lub na miejskim bruku, odwyka od wsi, ciągnie do gwaru i zabaw, wśród ciszy zaczyna mu być nudno, swoboda wiejska staje się dlań czczą i bezmyślną, zamiłowanie przyrody gaśnie i zbliża się chwila, gdzie jej nie rozumie wcale; wówczas młody ów człowiek stworzony i przeznaczony na rolę, będzie tylko figurką miejską, zdolną wykonać kilka machinalnych ruchów, paplać trochę frazesów, ale do życia i działania na wsi doprawdy niemożliwym niedołęgą.

Niechaj ci synowie, których ojciec przeznacza na wieś na swoich pomocników i następców, nie chowają się zdala ode wsi, a z drugiej strony niech nie wyrastają wśród zgrai pochlebców, zasługujących się młodemu paniczowi. Wychowanie młodego rolnika musi być pojedyncze i twarde, tak jak jego przyszła praca, ale o ile można na wolnem powietrzu ze szczególniejszą uwagą na wyrobienie zamiłowania do przyrody i otoczenia wiejskiego. Niech jednak wystrzega się ojciec zarażać syna gnuśnością czy zniechęceniem; przykład taki działa strasznie i wywołuje rozkład za młodu. Jeszcze jedną dodam uwagę: o ile synowie wdów nieraz na dzielnych wyrastają ludzi, chowając się zwykle w ciaśniejszych stosunkach, o tyle czasem i surowy ojciec nie wskóra nic rózgą, tam gdzie matka małpią wiedziona miłością, wyhucha gogątko, które wyrasta nierzadko na zakałę rodziny i wstyd społeczeństwa.

Mimo woli rozwiodłem się dłużej nad tym przedmiotem, niż zamierzałem; ależ ze złego lub zepsutego materyału nie wykrzesze żadna szkoła mężczyzny. Wymagania ostrzejsze co do świadectw dopuszczających do szkół rolniczych i co do wieku wstępnego uchronią szkoły nasze najprędzej od papinków, utwiszów i niedołęgów, jakimi nieraz bywały przepełnione.

Do roli potrzeba ludzi zdrowych na ciele i umyśle, karnych i wytrwałych jak żołnierz, boć na porządku i dzielności, spoczywa przyszłość rolnika, pracowitych i mało mających potrzeb osobistych, jak Trapista, boć życie na wsi nie zawsze jest wesołem, a chleb powszedni jedynie w pocie czoła zdobywać można.

Niechaj się zatem młodzi ziemianie jak najdłużej chowają na wsi, a unikają miasta i strzegą wszelkich koszar dziecięcych, gdzie łatwy ma przystęp zepsucie i duch rozstroju. O ile można, niech wieś, dom, rodzina, pozostaną święte tym, co ojcowiznę, wiarę i obyczaje ojców mają przechować i ustrzedz dla lepszej przyszłości.

* * *

Kiedyż się ma wykształcenie zawodowe rozpocząć? Tu muszę porobić różnice konieczne ze względu na obszar a raczej siłę podatkową tego obszaru, co zwykle odpowiada możności finansowej i zakresowi działania właściciela.

1) 200—500 morgów (100—250 złr. bezpośrednich podatków), tu uważam za najwłaściwszą niższą szkołę rolniczą, w której praktyczne wykształcenie przewyższa teoretyczne i gdzie teorya o tyle ma zastosowanie, o ile rozchodzi się o wyjaśnienie celu praktyki. Szczupłe ramy wychowania poprzedzającego tę szkołę, odpowiadają celowi wychowania zupełnie, a stosunki finansowe w tego rodzaju własności większej, która większością odpowiada niemieckim Bauernhöfe, nie dozwalają na wyższe wykształcenie; owszem wychowanie domowe wśród własnoręcznej pracy rolnej jest właściwem przygotowaniem do szkoły niższej, a ona wtedy najlepsze wyda wyniki. Tak wykształcony rolnik będzie tęgim gospodarzem i nie odda ani piędzi ziemi obcym przybyszom lub obnoścom, ponieważ mu jego praca do szczęścia wystarczy i zapewni wielkie osobiste potrzeby.

2) 500—1000 morgów (250—500 złr. podatku) obszarowi temu odpowiada własność jednowioskowa, t. j. ta średnia własność większa, którą do pracy obywatelskiej powołujemy przedewszystkiem, bo ma z natury swej rozmieszczenie powszechne, tworzy podstawę samoistną i daje możność do oderwania się na chwilę od zajęć zawodowych. Wykształcenie zatem musi być u tych ziemian średnie, o ile chodzi o ogólny poziom, ale co do zawodu swego doskonałe, inaczej ani czasu, ani funduszu na pracę obywatelską mieć nie będą. Praca ich jest równie jak przy dwustu morgach prawie zupełnie na jednostce kierującej oparta, stąd właściciel gospodarstwa musi być również jego kierownikiem, a do tego potrzeba wykształcenia praktycznego, równego, jak to, które daje szkoła niższa rolnicza, teoretycznego zaś o wiele więcej, o ile sam zakres działania zwiększony domaga się tego niezbędnie.

Jako przygotowanie, wystarczy niższa szkoła średnia (dopóki gimnazya nie będą zreformowane, właściwszą jest realna), ale zarazem jest jej ukończenie koniecznym warunkiem, bo tego zresztą i obywatelskie stanowisko takiego ziemianina będzie wymagało. Średnia szkoła rolnicza to dla własności większej średniego rozmiaru najodpowiedniejszy rodzaj szkoły, a to tak dalece, że i ponad 1000 mórg do 2000 i 3000 można granicę właściwości jej przesunąć. Poza średnią szkołą rolniczą rozpoczyna się bowiem już kwalifikacya na administratora, profesora, słowem na człowieka, który już nie bę-

dzie sam tą osią i sprężyną gospodarstwa, ale potrzebuje przenośni i ogniw pośrednich; szkoła średnia jest właśnie jedynym typem wychowania uzdatniającym do bezpośredniego kierownictwa majętności wiejskiej, o ile ona jest jednostką w sobie samoistną i niezależną. Szkoła ta jest najważniejsza dla naszego społeczeństwa i powinna być ztąd najdoskonalszą.

Do tego należy:

a) wiek maksymalny (18 rok) i świadectwo bez zarzutu;
b) internat wzorowo urządzony i karność wojskowa;
c) jednoroczna praktyka w gospodarstwie uznanem za racyonalnie prowadzone i egzamin wstępny z tej praktyki; w braku tego praktyka w szkole przez rok przygotowawczy, w którym teorya powinna być wykładaną analogicznie, jak w niższych szkołach rolniczych;
d) dwuletni kurs nauki, gdzieby pół czasu poświęcono praktyce (w miarę robót polnych będzie to między całodziennem a jednogodzinnem zajęciem, zmieniającem się wedle pory roku). Nie chcę uwłaczać teoryi, ale ona ma równo postępować z praktyką; w zimie pozostanie jeszcze dosyć czasu na wykształcenie ogólne i uzupełniające;
e) praktyka dwuletnia po skończeniu szkoły, z czego przynajmniej jedna dwunastomiesięczna;
f) egzamin końcowy do samoistnego gospodarstwa uzdatniający.

O ile mi wiadomo, to obecna szkoła krajowa w Czernichowie nie odpowiada w wielu punktach temu założeniu. Ja pozwolę sobie mój projekt przedstawić, który o ile zbliża uczniów do typu niższej szkoły, o tyle zapewnia im późniejszą samodzielność, a oddala od typu paniczów i niedowarzonych głów, o ile zaś przydłuża całe wykształcenie, o tyle czyni z niego pewną skończoną całość, boć dając podstawy elementarne, można żądać przy egzaminie także i studyów prywatnych w teoryi tak, aby w tem wychowaniu ani nie brakowało praktyki, ani też nie było znać niedostatku naukowej podstawy.

3) 1000 morgów i wyżej, tu więc mamy do czynienia z wykształceniem dla własności wielowioskowej; musi ono być wyższem, jak wyższemi są zadania do niej przywiązane. W każdym razie jednak przeciwny jestem studyom wstępnym, wyższym ponad maturę średniej szkoły powszechnej, a to z następnej przyczyny: chociaż kierownik większego gospodarstwa już nie może być sam wszędzie w bezpośredniem zetknięciu z gospodarstwem, bo i rozległość i rozmaitość tegoż na to nie pozwala, to właśnie dlatego musi on być wszechstronnie wykształcony w zawodzie swoim, bo dźwiga większą odpowiedzialność, a nie przestaje być kierownikiem całego ruchu gospodarczego.

Większe wymagania ze strony fachowej, wymagają dłuższego i większego wykształcenia, zatem zaraz, po zdaniu matury musi iść:

a) praktyka jednoroczna w gospodarstwie znanem z doskonałego urządzenia; jest ona niesłychanie ważną, bo daje młodzieńcowi, który uważa się za dojrzałego i skończonego człowieka, elementarne wiadomości z dziedziny zupełnie dotąd dlań obcej. Nie łatwe to zadanie, które nie każdy rolnik zawodowy potrafi skutecznie przeprowadzić; zwykle człowiek szorstki i surowy zdoła prędzej wzbudzić w uczonym młodzieńcu zrozumienie przyrody, niż ktoś, który uprzejmie zechce zwrócić wzrok zatopionego w gwiazdach abituryenta na padół płaczu, gdzie z wszelkich marzeń i mrzonek otrząsnąć się potrzeba;

b) akademia rolnicza w połączeniu z egzaminem wstępnym z praktyki. Kurs dwuletni podobnie jak w niemieckich fakultetach rolniczych, które dla rolników praktycznych więcej nie wymagają. Ja wolę rok praktyki i egzamin z elementarnych wiadomości rolniczych zamiast powtarzania przez cały rok tych przedmiotów, które gimnazyalista już dwukrotnie przeszedł zadowolniony, że więcej nad nimi ślęczeć nie będzie.

Czytelnik zapyta mnie, dlaczego nie mówię o szkole wyższej tylko o akademii, a naszej krajowej szkole dublańskiej właśnie brak tego tytułu. Zdaje mi się jednak, że trzeba raz skończyć z tą nomenklaturą, która Dublanom odejmuje charakter szkoły średniej, a nie daje zaszczytu szkoły wyższej, byle tylko módz przepuszczać słuchaczy i bez matury. I to zdaje się jedynym powodem właściwym, boć przytaczana obawa, żeby się przypadkiem Dublany nie przekształciły na szkołę teoretyczną, jest illuzyą; wszak krajowa szkoła wyższa prawie niema styczności z folwarkiem, tyle tylko, że folwark i gorzelnia stoją obok szkoły, ale nauka odbywa się tam wyjątkowo, strona teoretyczna dominuje i dzisiaj, ale profesorowie mimo to nie mają tytułu akademickiego, a uczniowie tej nazwy, która od wielu wybryków ustrzega, a do pracy i zachowania godności akademickiej pobudza niezawodnie.

Mimo jednak tytułu akademii musiałaby strona praktyczna i w szkole wyższej być szeroko uwzględnioną, boć teorya bez praktyki, tj. celu zastosowania, stać się musi nudną i zbyteczną rzeczą, a tylko w połączeniu z praktycznymi dowodami znajdzie zainteresowanie słuchaczy i zapewni im korzyść w późniejszym życiu.

c) praktyka po szkole przez lat dwa,
d) podróż naukowa po kraju i zagranicą,
e) egzamin końcowy obowiązkowy do samodzielnego prowadzenia gospodarstwa, a tu obowiązek polega już raczej na społeczeństwie jak na uczniu, boć mimo, że to było od początku warunkiem patentu, to, jak mi mówiono, na 625 dublańczyków ledwo 25ciu poddało się temu egzaminowi, co dowodzi, jak mało znalazł ten obowiązek uznania w społeczeństwie ziemiańskiem, które nie zmuszało uczniów szkoły dublańskiej do dopełnienia tego obowiązku szkolnego.

Mówiąc o szkole dublańskiej rozumiem zarazem i reformę studyum rolniczego na uniwersytecie jagiellońskim; niechaj ono zachowa swoje naukowe znaczenie dla umiejętności, dla wyuczania profesorów i urzędników wielkich administracyi, ale niechże będzie także szkołą dla rolników praktycznych i dla nich zamiast pierwszego roku żąda wykazania się z praktyki i egzaminu wstępnego z elementarnych wiadomości rolniczych, a później po ukończeniu akademii, praktyki i podróży naukowej, a wreszcie egzaminu samoistności gospodarczej, której równie od szkoły uniwersyteckiej jak od akademii poza murami uniwersytetu będącej wymagać się musi. Moim zdaniem również dla profesorów rolnictwa i urzędników administracyjnych zdałaby się praktyka przed i po uniwersytecie, bo dopiero wtedy mogliby uczyć i prowadzić jak tego korzyść społeczna wymaga.

4) Nie mogę pominąć tutaj trzech szczegółów, jakich obecne stosunki rolnicze domagają się bezwzględnie:

a) Wykształcenia handlowego, które w pewnych rozmiarach właściwych jest wychowańcom wszystkich szkół rolniczych szczególniej potrzebne, aby ra-

chunki swoje mogli dobrze prowadzić, produkta odpowiednio pozbywać, a zarazem spełniać te obowiązki społeczne na wsi, których od nich mniej oświecona ludność oczekiwać będzie; mam na myśli kółka rolnicze, spółki wytwórcze i spożycze, kasy Raiffeisena itp. W szkole średniej i wyższej należy ten kurs handlowy uzupełnić ekonomią polityczną, której znajomość i zamiłowanie daje wielki popęd do postępu, rozszerza widnokrąg i sprawia wiele pociechy w życiu na wsi.

b) Praktycznych kursów w pomocniczych przemysłach rolnictwa, a to gorzelnictwie i mleczarstwie przedewszystkiem, przyczem wiadomości techniczne muszą być także dokładniej niż obecnie wykładane.

c) Elementarnego wykształcenia w leśnictwie; na akademii należy brać to zgoła obszernie i przy egzaminie końcowym żądać praktyki co najmniej trzechmiesięcznej leśnej.

Z powyższego wynika, że nauka rolnictwa musi być wogóle zawsze i to w szerokiem zastosowaniu z praktyką połączona, że nie może być tylko ubocznie lub pobieżnie traktowaną, że wymaga dłuższego czasu, ale mimo to powinna już w pięciu latach wydać samoistnych gospodarzy, jeśli jest prowadzoną dokładnie i racyonalnie, a ma do czynienia z materyałem takim, jaki przeciętnie do drugich zwraca się zawodów. Z rokiem 21szym ze szkoły średniej a z 24tym ze szkoły wyższej można już licząc w to służbę wojskową uzyskać patent; to jednak wyklucza nauki inne, na które zawodowy gospodarz nie ma czasu, chyba jeśli zechce czas studyów przedłużyć poza rok 24ty; dlatego prawo i nauka gospodarstwa nie zgadzają się, bo przeciąga lata szkolne do 30go roku życia, a w naszych warunkach bywa się już znacznie wcześniej powołanym do pracy ziemiańskiej. Jeśliby komu czas i stosunki na nauki prawnicze lub techniczne pozwoliły, to będzie bardzo wybitnym i pożytecznym obywatelem kraju, byleby nie skracał nauk rolniczego zawodu, boć ten pozostanie zawsze podstawą przyszłości jego rodziny i ojczyzny.

Dr. Mikołaj Rej.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z powodu regulacyi płac urzędniczych.

Z dniem dzisiejszym (1go października 1898) wchodzi w życie dawno a niecierpliwie oczekiwana ustawa o podwyższeniu pensyj urzędników państwowych. W kraju i epoce, gdzie życie się toczy z dnia na dzień, bez programu, w kraju, gdzie troska o dziś tak wyłącznie zaprząta umysły, że nie ma już miejsca na bardzo groźną i bardzo uzasadnioną troskę o jutro, w kraju tym nawet tak prosta i słuszna rzecz, jak regulacya pensyj urzędniczych nie mogła odbyć się normalnie: najpierw podniesiono pensye emerytów, wdów i sierót, a dopiero w dwa lata potem pensye czynnych urzędników; powtóre naprzód uchwalono wydatki, a potem dopiero sposobią się do szukania na nie pokrycia, którego wobec nadmierności podatków bezpośrednich a rozpaczliwego bilansu handlowego tylko podwyższenie podatków konsumpcyjnych od piwa i cukru dostarczyć może. Mówimy »może«, bo jest rzeczą niepewną, czy parlament będzie chciał lub mógł te podatki uchwalić, a niewątpliwą, że rząd bez współudziału parlamentu ich (jako stałego obciążenia ludności) inaczej jak z roku na rok wprowadzać nie może. Widzimy więc, że jeśli u nas jednostki w ogólności finansowo źle się rządzą, to państwo rządzi się jeszcze gorzej, a właśnie tą złą gospodarką publiczną uniemożliwia a przynajmniej utrudnia jednostkom czynnym ekonomicznie tę pracę wytwórczą, od której dobrobyt gospodarczy zależy. W krajach rozwiniętych ekonomicznie dzisiejsza regulacya płac urzędniczych nietylko że byłaby już weszła w życie przed dziesiątkiem lat, ale miałaby też daleko mniejszą doniosłość, niż u nas. Tam bowiem każdy, co szkoły ukończył, całą swoją energię i usilność wytęża na to, aby w jak najkrótszym przeciągu czasu zdobyć stanowisko zarówno pod względem materyalnym jak i wszelkim innym niezależne, a bijące żywem tętnem życie gospodarcze zapewnia każdej wybitniejszej jednostce tak korzystne warunki pracy w przedsiębiorstwach prywatnych, że państwo musi swoim urzędnikom zapewniać wysokie pensye, aby ich w ogóle dostać, a więc czyni to nie z łaski, ale pod wpływem konkurencyi przedsiębiorstw i gospodarki prywatnej. U nas rzecz się ma wręcz przeciwnie; u nas młodzieniec kończący szkoły średnie czy wyższe ma w zakresie ekonomicznym jedno tylko marzenie, t. j. uczepić się machiny państwowej czy krajowej, aby po latach czterdziestu dostać emeryturę; w tym też celu z podziwienia godnem zaparciem trawił w ostatnich czasach najpiękniejsze swe lata na bezpłatnej służbie jako dyurnista, suplent, lub praktykant, a popadając z konieczności w długi lichwiarskie zgorżkniał i zgoryczył się, utracił w bardzo wielu wypadkach zamiłowanie do swojego zawodu, który stał się dlań rzeczywistym zawodem i utracił ten zapał i wewnętrzną pobudkę, która jedna daje siły do przełamania trudności i osiągnięcia celu. A wreszcie i pod tym względem stosunki są u nas odmienne, że nie wysoka stopa zarobku w instytucyach prywatnych zmusza rząd i władze autonomiczne do lepszego remunerowania urzędników, ale rzecz się ma (z małymi wyjątkami) przeciwnie: ponieważ rząd pensye i emerytury podwyższył, muszą to uczynić instytucye autonomiczne i prywatne.

Pomijając inne uwagi ogólniejszego znaczenia a przedewszystkiem kwestyą, że to podwyższenie pensyj nie jest wcale ze stanowiska gospodarstwa krajowego jakimś nowym dorobkiem, ale ofiarą, którą jedna część społeczeństwa, a mianowicie ta co na niższych lub wyższych, ale w każdym razie swych własnych niezależnych warsztatach, w roli, handlu i przemyśle lub t. zw. wolnych zawodach produkcyjnie pracuje, składa na rzecz tej części społeczeństwa, której praca w ścisłem tego słowa znaczeniu produkcyjną nazwać się nie da, — pomijając to wszystko konstatujemy na dzisiaj tylko, że podwyższenie pensyj i emerytur urzędników publicznych i prywatnych, ich wdów i sierót a wreszcie zapowic-

dziane podwyższenie pensyj oficerskich podniesie w Galicyi dochód roczny tych osób o cyfrę prawdopodobnie pięciu milionów zlr sięgającą Witamy ten fakt z radością, pragniemy tylko, aby w kraju tak mało inicyatywy i gospodarczej przedsiębiorczości i samodzielności posiadającym, jak nasz, pokusa zapewnionego przyzwoitego utrzymania przy wielkiej maszynie biurokratycznej nie stała się dla ludzi borykających się z dolą i niedolą na niezależnych stanowiskach zbyt wielka, pragniemy, aby nieliczni polscy inżynierzy i górnicy nie opuszczali gromadnie swoich przedsiębiorstw, aby odpocząć w zaciszu biur ministeryum kolejowego lub w rządowych salinach, aby podobnie nasi lekarze, architekci, adwokaci, kupcy, dzierżawcy i różni przedsiębiorcy wytrwali na swoich stanowiskach i nie dali się pochłonąć absorbującemu wszystko biurokratycznemu organizmowi rang i dykasteryj. Ustępująca dziś z pola generacya musiała wskutek nieszczęśliwych politycznych wypadków na wszystkich krańcach świata ciężko pracować na chleb codzienny; dużo jednostek w tej walce zginęło, ale dużo innych rozniosło sławę polskiego imienia w odległe kraje: Polak był sławnym profesorem we Francyi, w Chicago, w Limie, w Niemczech, Polak budował kolej przez Andy i Kordyliery, zakładał przedsiębiorstwa handlowe, przemysłowe i górnicze na obczyźnie, aby te pieniądze przywieść potem do kraju; mógłbym z pomiędzy osób żyjących wymienić pół tuzina nazwisk, które przywiozły i przywiozą jeszcze do kraju z zagranicy więcej pieniędzy, niż ich wszyscy galicyjscy urzędnicy razem wzięci przez rok zapracują, a przejrzyjmy tylko akta fundacyjne, to się pokaże, jak wielka część publicznych zapisów pochodzi z majątków zrobionych na emigracyi. Prawda, że obowiązek powszechnej służby wojskowej uszczuplił nam znacznie tę siłę ekspanzywną, ale niechże przynajmniej w kraju samym praca na stanowiskach niezależnych nie cierpi zbytnio przez polepszone cokolwiek warunki na biurokratycznych posadach, niech zdolny fabrykant lub wytrawny rolnik nie opuszcza — jak tego mamy już dość liczne przykłady — swego warsztatu pracy, aby zostać autonomicznym lub rządowym radcą czy inspektorem, niech liczba tych, co żyją kosztem ofiar społeczeństwa nie przewyższa zdolności zarobkowej samego społeczeństwa

Druga uwaga, jaką nam podwyższenie płac urzędniczych dzisiaj nasuwa, odnosi się do celu, na jaki owe podwyższenie pensyj zostanie użyte. Mamy wielką obawę, aby podwyższenie to po kilku latach nie okazało się zwodnicze, żeby nie było prostą bilansową pozycyą, która, przechodząc zarówno przez rubrykę dochodów jak i rozchodów, na wysokość ostatecznego salda nie wpływa. Przerażającem jest u nas w warstwach urzędniczych — może nie życie nad stan, któreto wyrażenie mogłoby być źle zrozumiane, skoro potrzeby intelektualne i socyalne stanu urzędniczego są wysokie — ale — wydawanie wszystkiego co się zarabia i więcej jeszcze, a temsamem ogromne obdłużenie. Kto miał sposobność bądź w licznych obywatelskich kredytowych instytucyach, które starają się sfery urzędnicze od szponów lichwiarskich ochronić, bądź w praktyce sądowej lub adwokackiej bliżej się prawdziwemu stanowi rzeczy przypatrzyć, ten potwierdzi w zupełności, iż trudno dość czarno obraz tych rzeczywistych stosunków przedstawić. Młodzieniec, który przez lat sześć, jak do niedawna bywało w sądownictwie, a jak dotąd jest w urzędach politycznych, służy za roczną zapomogę (*adiutum*) pięciuset lub sześciuset zlr., musi popaść w długi lichwiarskie, z których go ani późniejszy normalny awans, ani obecne na dwanaście miesięcznych rat po kilkanaście guldenów rozłożone podwyższenie pensyi tak prędko nie oswobodzi Miałem sposobność tego lata rozmawiać z bawarskim radcą sądowym o skuteczności austryackiej i niemieckiej ustawy o lichwie: stał on na stanowisku liberalnej szkoły ekonomicznej, utrzymującej, iż skoro jednostka dobrowolnie godzi się na opłacanie nadmiernych procentów, to leży w tem dowód, iż dla niej nawet ten tak drogo opłacony kredyt jest korzystnym. Na moje odmienne uwagi odpowiedział ostatnim z własnego życia zaczerpanym, niezbitym, jak sądził, argumentem. »Czy pan uwierzy — mówił — że ja dziś jeszcze po dwudziestu latach płacę długi zaciągnięte w pierwszych latach służby, i to nie na zbytki, ale na niezbędne potrzeby? A choć spłaciłem już dziesięć razy tyle, ile pożyczyłem, przecież nie żałuję, żem wówczas pożyczał, bo bez owego lichwiarza nie byłbym w stanie się utrzymać i dojść do tego stanowiska, które dzisiaj posiadam« Zadziwiające to rzeczywiście swoją szczerością wyznanie! Sędzia powołany do stosowania z całą ścisłością surowych [1]) ustaw przeciw lichwie, której sam w sposób dotkliwy doznał, znosi nie tylko z całą świadomością i bez szemrania, ale nawet z pewnem negatywnem zadowolnieniem, długoletnie skutki jarzma, w które za młodu bez żadnej winy popadł U nas stosunki są pod tym względem z pewnością jeszcze gorsze i nie ulega wątpliwości, że sposób, w jaki podwyższenie pensyj zostało dokonane, nie ułatwi stanowi urzędniczemu pozbycia się najdokuczliwszych długów, zwłaszcza, że w pierwszym roku znaczna część tego podwyższenia wpłynąć ma napowrót do kas rządowych jako ustawowy zasiłek funduszu emerytalnego. Może myśl, którą zamierzam tu rzucić, wyda się nietylko spóźnioną, ale bałamutną i niemożliwą do urzeczywistnienia, sądzę jednak, że jedynym skutecznym sposobem podwyższenia pensyj dla obdłużonych urzędników niższych rang, było jednorazowe wypłacenie im z góry kwoty równającej się rocznemu lub dwuletniemu podwyższeniu płacy, a wypłacanie przez lata następne dotychczasowej pensyi tak długo, dopókiby rząd w ten sposób swoich taks nie ściągnął Kilkaset zlr. wypłacone naraz potrafi bowiem wyrwać dłużnika ze szponów lichwiarza, jest dla rodziny urzędniczej ogromnem dobrodziejstwem, prawdziwem upamiętnieniem jubileuszowego roku; kwota ta zaś na miesięczne dawki rozdzielona i zmniejszona o znaczne ustawowe zwroty odgrywa w budżecie urzędnika daleko mniejszą rolę i z pewnością w wielu wypadkach rozejdzie się na cały szereg nieprodukcyjnych wydatków. Czy przynajmniej niektóre prywatne przedsiębiorstwa nie zechciałyby u siebie w najbardziej naglących wypadkach zastósować tego systemu, kiedy w ślad za przykładem rządu podniosą etat swych urzędników i sług? Uważalibyśmy to za fakt wielkiej doniosłości z etycznego i społecznego stanowiska.

Trudno się bowiem łudzić, że skutki podwyższenia pensyj będą długotrwałe. Życie u nas tak się zawsze

[1]) Należy na tem miejscu podnieść, że zarówno niemiecka ustawa o lichwie z 24 maja 1880 jak i późniejsza nowela z 19 czerwca 1893 jest znacznie surowsza od austryackiej ustawy o nierzetelnem postępowaniu w czynnościach kredytowych z r. 1881 (wzorowanej jak wiadomo na ustawie wydanej pierwotnie dla Galicyi), bo podczas gdy ta ustawa — obok innych wymogów — żąda, aby wyzysk lichwiarski był w stanie przez swą nadmierność sprowadzić lub powiększyć ruinę materyalną dłużnika, uważają obie niemieckie ustawy za lichwę już takie wyzysk, w którym korzyść wierzyciela w taki sposób przekracza zwyczajną stopę procentową, że staje w jaskrawej dysproporcyi do świadczenia tegoż wierzyciela. Wartoby, aby nasi posłowie wzięli inicyatywę obostrzenia ustawy austryackiej we wskazanym powyżej kierunku.

układa, że co jedną ręką człowiek zarobił, to drugą musi wydać, a gdzie podniesiona zdolność konsumpcyi, tam się też zwiększa konsumpcya, tak, że podwyższenie dochodu nie jest pojęciem bezwzględnem ale względnem, a w kilka lat się pokaże, że było czysto fikcyjnem. Pewna część wyższej pensyi wróci do kas państwowych w postaci podatku osobisto-dochodowego, inna w postaci wyższej fassyi podatku domowo-czynszowego, właściciele domów bowiem już dzisiaj podnoszą czynsze; nie brak oznak, że nietylko te artykuły, które zostały obłożone nowym podatkiem spożywczym, ale i wiele innych podrożeje, tak np. bułki centowe należeć będą w Krakowie do zabytków historycznych. Już i u nas oznacza dziś kartel ceny żelaza, blachy, nafty, pieczywa, a może niedługo będziemy czekać na kartel mleczarń i rzeźni. Znajdą się może zwolennicy zapatrywania, że te od podatkujących pochodzące pieniądze powinny pod postacią zwiekszonej konsumpcyi do podatkujących wrócić, ale konsument powinien się przeciw takim zakusom bronić, zwłaszcza, że podrożenie artykułów codziennego życia dotknęłoby szerokie masy robotników i wogóle ludzi niezamożnych, którym pensyj nie podwyższono, a powtóre w znacznej części zapełniłoby tylko kieszenie pośredników.

Trzeba więc nam koniecznie reagować przeciw grożącej deprecyacyi pieniądza wskutek zwiększonej o kilka milionów zdolności konsumpcyjnej i powstrzymać dażenie do podnoszenia się rubryk wydatków w budżecie niezamożnej ludności, a przedewszystkiem warstw robotniczych. Popieranie istniejących a zakładanie nowych stowarzyszeń konsumpcyjnych jest najskuteczniejszym w tym względzie środkiem. Przed pięciu laty miałem już sposobność w mojej broszurze p. t. »Walka z drożyzną« [1]) przedstawić wielką doniosłość tych stowarzyszeń dla naszego gospodarczego życia i świetne ich rezultaty zagranicą. Jak sprawozdania Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie dowodzą, minęło tych lat kilka dla kwestyi spółek spożywczych prawie zupełnie bezowocnie: jeden tylko Związek handlowy kółek rolniczych w Krakowie, który zresztą tylko ubocznie spełnia zadania stowarzyszenia spożywczego rozwinął się ogromnie, spotężniał i przetrwał zarówno zabójczą konkurencyę żydowskich sklepów mieszanych jak i niechęć bardzo zresztą poważnej części chrześciańskiego kupiectwa. Tak jak Związek wydarł z rąk kazimierskich pośredników w setki tysięcy idące dostawy dla garnizonu wojskowego w Krakowie, dla magistratu, dla mniejszych handlów na prowincyi, tak należałoby z całą usilnością dążyć do tego, aby stowarzyszenia spożywcze wydarły z obcych rąk handel tymi produktami, którymi Związek się nie zajmuje, jakoto żelazem, mięsem i pieczywem.

Ale niedość krzewić zasadę samopomocy wśród społeczeństwa, istnieje bowiem bardzo liczna warstwa ludności, której położenie jest tak ciężkie, że bez pomocy z zewnątrz podźwignąć jej nie można. Chleb, mięso, masło, węgiel są w Krakowie stanowczo za drogie w porównaniu do cen tych produktów w innych miastach i do stosunków zarobkowych, a przyczyna tej drożyzny obok anormalnych stosunków handlu pośredniczącego leży w znacznej mierze w miejskiej taryfie akcyzowej. Z wydanej przed ośmiu laty przez dzisiejszego IIgo wiceprezydenta miasta, p. Witolda Piotrowskiego broszurki dowiadujemy się, że już wówczas w r. 1890 wskutek wezwania rządu przez Izbę poselską o reformę podatku akcyzowego w miastach zamkniętych, komisya administracyjna miejska w odpowiedzi na kwestyonarysz Dyrekcyi skarbu przychyliła się do myśli uwolnienia od akcyzy ryżu, mąki i kaszy, masła i węgli, toteż nie możemy dość silnie zaznaczyć naszego ubolewania, że Rada miejska przez te ośm lat nie umiała wykołatać u rządu zezwolenia na przeprowadzenie tej reformy. Czytaliśmy niedawno w gazetach, że jeden z wybitnych radców miejskich wyjechał do Wiednia w celu dalszego prowadzenia układów z rządem, sądzimy wszakże, że sprawa jest dla ludności zbyt ważna, żeby miała być nadal taką tajemnicą jak dotąd otaczana. Trochę racyonalniejsza gospodarka finansowa z pewnością łatwo zapełniłaby ten ubytek, który uwolnienie powyższych artykułów a zniżenie akcyzy od mięsa za sobą by dla budżetu miejskiego pociągnęło. Uwolnienie tamtych artykułów zapewne nie przedstawi zbyt poważnych trudności, zostało już bowiem od dawna w Wiedniu wprowadzone w życie; zależy nam jednak nadzwyczajnie na obniżeniu taryfy od mięsa, które jest dla zdrowia olbrzymiej części ludności miejskiej niezbędnie potrzebne a dotychczas niestety tylko w małej ilości dla niezamożnych rodzin dostępne. Pragniemy, żeby się w Radzie miejskiej i w jej sekcyi skarbowej znalazł człowiek, coby przeprowadzenie tego postulatu ujął w swoje ręce i rodzinom robotniczym, które zapewne już niedługo mieć będą tanie a zdrowe mieszkania, ułatwił nabycie taniego mięsa. Gdyby zaś przeprowadzenie tego dezyderatu okazało się wobec miejskiego budżetu niemożebnem, pragnęlibyśmy, aby przy sposobności zamierzonej budowy wielkiego zakładu opasowego czy rzeźni w okolicach Krakowa, któremu to przedsiębiorstwu komisya sejmowa zagwarantowała na dziesięć lat pięcioprocentowy dochód w maksymalnej sumie dziesięciu tysięcy złr., Rada miejska zastanowiła się nad tem, czy nie należałoby jej założyć własną jatkę celem dostarczania we własnem przedsiebiorstwie rodzinom robotniczym pewnej stale maksymalnie oznaczonej ilości mięsa bez opłaty dodatków gminnych do akcyzy. Sceptycy ruszą na to ramionami, trudności, które taki projekt przedstawia, są rzeczywiście znaczne, ale stare szablony i formułki się zużyły, a życie przynosi codzień nowe potrzeby i nowe stosunki wymagające czujnej opieki społeczeństwa i »ojców miasta«, jeśli dzisiejszy organizm społeczny ma się utrzymać i świat do prawdziwego postępu się zbliżać.

Niechaj w ten sposób znaczne podniesienie stanu czynnego w budżecie rodzin urzędników publicznych, prywatnych, oficerów i sług nie pociąga za sobą ogólnego podwyższenia stopy życia, ale niech te warstwy ludności uwolni od opłacanego czy to na rzecz lichwiarzy czy nierzetelnych kupców haraczu i stanie się dla nas wszystkich początkiem rozległej akcyi w celu zbliżenia konsumenta z producentem, która nietylko wychodzi na ekonomiczną korzyść obydwóch, ale także ludzi łączy i jednoczy w silne społeczne ogniwa w czasach i w kraju, gdzie jakby wszystko się sprzysięgło na rozdział i rozbrat. *A. G.*

[1]) Walka z drożyzną, Kraków 1893. Spółka wydawnicza polska.

Parę milionów deficytu.

Nadzwyczaj wielkie wrażenie w kołach finansowych niemieckich i austryackich sprawia obecnie następująca sprawa: Od 15 tu lat pozostaje rafinerya cukru Fiebera w Aussig (jedna z największych w Austryi) z »Commerz und Discontobank« w Hamburgu w stosunku pieniężnym

tego rodzaju, że bank daje zaliczki na zastaw wyrobionego towaru aż do 93% wartości. Fabryka wyrabia (przeważnie na eksport do Anglii) dziennie około 3500 worków cukru, które austryacka »Nordwest-Dampfschiffart« przewozi Łabą do Hamburga. Przed kilkoma laty zawarto układ między fabryką, bankiem hamburskim i jeneralnym dyrektorem »N. W. Dampfschiffart, rzekomo bez upoważnienia rady zawiadowczej tegoż towarzystwa, mocą którego urządzonym został skład na cukier w zastaw dawany w samejże fabryce Fiebera, pod nadzorem powyższego towarzystwa żeglużnego. Trzy razy rocznie robiło Tow. żegl. sprawdzanie zapasów, ale, jak obecnie wyszło na jaw, tylko na podstawie ksiąg i korespondencyi, bez rzeczywistej inwentacyi; ostatnio zaś jeszcze 7-go lipca b. r. potwierdziło tow. żegl. bankowi w Hamburgu zapas wartości 4,000.000 marek, na którym ciężyła pretensya banku w kwocie 4,600.000 m.

Gdy obecnie (niewiadomo z jakiej przyczyny) zbadano rzeczywisty stan zapasów, okazało się, iż tenże wart jest zdaledwie 300.000 marek! Tymczasowe dochodzenie wykazało, że fabrykant już od 3 lat rozporządzał dowolnie towarem zastawionym, co mu tem łatwiej przychodziło, iż wydawano mu klucze od składów. Bank hamburski za należytość swą czyni odpowiedzialnem towarzystwo żegl., jako obowiązane do trzymania zastawu, towarzystwo zaś zrzuca z siebie tę odpowiedzialność, ze względów przeważnie formalnych, których tu bliżej rozbierać nie będziemy. Że fabrykant nie będzie w stanie dać pokrycia jest jasnem, gdyż inaczej nie potrzebowałby uciekać się do tego rodzaju manipulacyi, w dodatku winien jest jeszcze dalsze 2 miliony guldenów innym wierzycielom. Czy sprawa ta drogą ugody, czy procesu załatwioną zostanie, zawsze albo jedna, albo obie instytucye poniosą milionowe straty.

Wypadki tego rodzaju nie są nowością. Przypomnamy tu analogiczny przypadek z fabrykantem towarów bawełnianych, na którym przed kilku laty Länderbank stracił milion. Że w składzie, w którym obrót dzienny wynosi nieraz kilkanaście tysięcy worków, manipulacya jest trudną i bardzo łatwo daje sposobność do wielkich pomyłek i braków, to każdy pojmie, kto w tych sprawach choć trochę ma doświadczenia i kto wie, jak niedokładnemi są wszelkie kontrole tam, gdzie jest wielki ruch i obrót, ale żeby w składzie nawet tak wielkim mógł się przez lata całe utrzymywać bez spostrzeżenia brak kilku milionów wartości, to jest poprostu niebywałą rzeczą nawet... w Rosyi.

Ztąd też larum wielkie w kołach interesowanych i rekryminacye z powodu niesłychanej lekkomyślności w wykonywaniu nadzoru ze strony obu instytucyj i układaniu umowy, w której chodziło o miliony. Dzienniki niemieckie, korzystając z niniejszego wypadku i wskazując na grasującą obecnie w Niemczech modę połykania prywatnych domów bankierskich przez wielkie banki, na podstawie operacyj grynderskich, przestrzegają przed dalszem powiększaniem się i tak już monstrualnych banków, wskutek czego należyte prowadzenie interesów staje się prawie niemożliwem, a *Berl. Tageblatt* kończy swe uwagi słowami:

Es scheint, als ob bei unseren grossen Instituten büreaukratischer Formalismus sich geltend macht, es wird noch viel zu viel vom grünen Tisch aus dirigirt und manipulirt. Vielleicht wird auch bei der Wahl der Direktoren von Bankinstituten zu sehr auf einseitige, lediglich banktechnisch geschulte Kräfte gesehen und zu wenig auf praktisch erfahrene Kaufleute, ein Uebelstand, der sich bei der gewaltigen Ausdehnung, die das Bankgeschäft in unserer Zeit erfahren hat, und die sich auf alle Gebiete der Industrie, des Handels und Verkehrs erstreckt, nachtheilig fühlbahr machen könnte.

SPRAWOZDANIA i RECENZYE.

Z dziedziny socyologii.

André Lichtenberger: »Le socialisme utopique«. Paris. Felix Alcan, 1898.

Wilhelm Roscher, wielki erudyt wśród niemieckich ekonomistów, poświęcił szóstą księgę swego podręcznika teoryi ludności, w dawniejszych wydaniach objaśnia ją na podstawie t. zw. prawa Maltusa, które uważa za prawo natury, w późniejszych nie zmienia wprawdzie doktryny, ale z tytułów usuwa głośne nazwisko angielskiego pastora, albowiem przekonał się, że już przed Maltusem inni, a przedewszystkiem Giovanni Botero tej samej teoryi bronili. W nauce jednak mimo Roschera dawna, tradycyą uświęcona nazwa utrzymała się, choć liczba nowo odkrytych poprzedników Maltusa niepomiernie wzrosła choć socyalistyczni pisarze za przykładem Marxa ciągle powtarzali zarzut plagiatu. Zresztą sam Maltus podobnie jak i Kopernik, przytacza zwolenników swych poglądów, sięgając wstecz aż do Aristotelesa. André Lichtenberger zajmuje się także badaniem życia i pism jednego z poprzedników Maltusa.

Jean-Claude Chappuis jest jednak także równocześnie zwiastunem falansterów Fouriera, a w tem leży niewątpliwie jego oryginalność. Jak wiadomo socyaliści XIX-go w. przeważnie [1]) odznaczają się wielką niechęcią wobec doktryny Maltusa, która winę złego na tym świecie przypisuje nie wadliwym instytucyom społecznym, lecz słabej naturze człowieka. Chappuis obawia się, że w razie zaprowadzenia komunizmu, wzrost ludności przybierze w krótkim czasie rozmiary, które zniszczą dobrobyt powszechny, początkowo z wprowadzeniem komunizmu połączony, ale właśnie skłaniający ludność do niepomiernego wzrostu, nie pozostającego w odpowiednim stosunku do wzrostu środków żywności. Bohater Lichtenbergera zastanawia się zatem nad sposobami zmniejszenia liczby urodzin w państwie przyszłości.

Modnym jest dziś w literaturze ekonomicznej sport szukania poprzedników, w walce o teoretyczne podstawy ekonomii, powiedziano zapewne nie wszystko, ale bądź co bądź dużo, nastąpiło pewne zmęczenie, kwestya metody i badania literacko-historyczne wysunęły się na pierwszy plan, autor książki, o której piszę, potrafił jednak ustrzedz się od popadnięcia w przesadę, nie prze-

[1]) Do nielicznych wyjątków należy n. p. Bolesław Limanowski.

cenia doniosłości swych odkryć archiwalnych, nie widzi zapoznanych geniuszów w każdym ze swych bohaterów, co aż nadto często się zdarza, nie zapoznaje zatem błędów i niejasności myślenia, którą odznacza się Chappuis, ale twierdzi, że Fourier i Saint-Simon znaleźli umysły przysposobione do przyjęcia ich teoryj. Zdaniem Lichtenbergera między tymi, którzy przygotowali teren, należy także wymienić nazwisko Jeana Klaudyusza Chappuis.

Książka znanego badacza dziejów socyalizmu w XVIII w. składa się z dziesięciu szkiców, poświęconych osobistościom pomijanym przez historyków literatury socyalistycznej, a których działalność przypada na w. XVII i XVIII. Znajduje się także między nimi szkic, którego przedmiotem angielska autorka Afra Behn i napisana przez nią powieść: »Oroonoko«. Nie wiem, czy rozpoczynając swą książkę tym rozdziałem, autor wyłącznie kierował się z właściwa podobno francuzom galanteryą zasadą: pierwszeństwo damom, ale zdaje mi się, że wyboru Lichtenbergera można także bronić poważniejszymi argumentami.

We wszystkich marzeniach o państwie przyszłości, ziścić mających jakiś ideał doskonałego społeczeństwa na ziemi, odnaleść można jako πρῶτον [illegible] wyobrażenie o pierwotnie dobrej naturze człowieka, zepsutej wadliwymi instytucyami społecznymi. Jest tedy rzeczą słuszną, mówiąc o poprzednikach socyalizmu rozpoczynać od ojców — i matek — tej optymistycznej psychologii moralnej, która wyrosła na tle modnych wielce w XVII i XVIII w. opisów, cnót i zalet, właściwych ludom dzikim. Powieści Afry Behn należy się niewątpliwie jedno z chronologicznie pierwszych miejsc w dziejach literatury »du bon sauvage«. Kraina, w której Oroonoko zakochuje się w Imoindzie jest siedliskiem ludzi szczęśliwych, gdyż nie znają ani religii, ani praw — myśl ta, najkonsekwentniej przeprowadzona w teoryi indywidualistycznego anarchizmu, jest podstawą, punktem wyjścia niejednego z późniejszych systemów filozofii społecznej, ojczyzna Oroonoka należy zatem niewątpliwie do historyi tych systemów, »na równi z Krasickiego Nipuanami« przychodzi myśl polskiemu czytelnikowi, gdy przerzuca te kartki.

Jest w tej książce ukryta doza melancholii. Kto wie, pyta się autor, czy o sławie Furiera i Saint-Simona rozstrzygnęła wyższość ich zdolności, czy nie stanowiła przypadkiem o niej szczęśliwie wybrana chwila ogłoszenia ich pism; pytanie pozostaje bez odpowiedzi. Łączymy zazwyczaj doktryny naukowe i etyczne, sławę wynalazków z nazwiskami pewnych osobistości; powody tego połączenia są niestety aż nadto często nieznane — oto jeszcze jedno; nie wiem, którego wrażenie wzmacnia w nas przeczytanie książki Lichtenbergera.

A. K.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcya Ruchu Społecznego

w Krakowie.

W Nr. 17 z 1go z. m. ogłosiła Szanowna Redakcya moją notatkę p. t. »Bank krajowy« z tym od siebie dopiskiem, że się nie we wszystkiem zgadza z autorem, a w szczególności, że przepisy wydane przez Bank w sprawie kredytu melioracyjnego, utrudniają jego rozwój.

Sądziłem, a tak samo wielu Czytelników Ruchu, że w następnym numerze spotkamy się z komentarzem wyjaśniającym ten dopisek. Nie znajdując jednak żadnej o tem wzmianki w Nr. 18 z 16go z. m., uprzejmie proszę Szanowną Redakcyę — a to w imię sprawy samej — o bliższy rozbiór tego zarzutu, uczynionego nie tylko Bankowi, który rozporządzenia wydał, ale i Wydziałowi krajowemu, który je zatwierdził.

Sprawa melioracyjna jest dziś jedną z najważniejszych w kraju; pouczajmy się co do niej wzajemnie, nie z rekryminacyami i potępieniami, lecz dla jej wszechstronnego wyjaśnienia.

Z wysokiem poważaniem

Del.

4 października 1898.

Na list ten obiecano nam nadesłać obszerną odpowiedź, do chwili wyjścia numeru jednak nie otrzymaliśmy jej jeszcze.

Zawiadomienie z Klubu konserwatywnego:

Dnia 13 października, w mniejszej sali hotelu saskiego, o godzinie 8 wieczór, odbędzie się pogadanka o »Reformie podatku czynszowego«. Referat objęli: Dr. K. Lipowski i Dr. K. Łepkowski.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Dr. Antoni Górski, Prof. U. J.
W Krakowie 1898. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem Józefa Filipowskiego